Nr. 101. Lwów – Piątek dnia 3 maja 1907. Rok XLVII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL

Biuro redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biuro administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" jak też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 13 tomami rocznie prem.:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 96 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ przyjmują: We Lwowie: Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schalleck Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4; E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; W Budapeszcie: Juliusz Leopold VII Elisabethring 41; We Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; W Paryżu: C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 60 hal. Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 1 kor. Prywatna korespondencya 6 hal. od wyrazu.

Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Minister Dzieduszycki przed wyborcami.

Minister dla Galicyi Wojciech hr. Dzieduszycki, zaproszony do ubiegania się o mandat poselski z okręgu miejskiego nr. 26 Sambor-Gródek, stanął wczoraj przed wyborcami samborskimi i wygłosił dłuższą, poruszającą niemal wszystkie ważniejsze sprawy krajowe mowę a w szczególności kwestyę narodowościową i socyalną. Przemówienie to często przerywane oklaskami a przyjęte przez słuchaczy z wielkim zapałem, podajemy w streszczeniu:

Po raz pierwszy demokracya polska w Galicyi — mówił hr. Dzieduszycki — będzie powołana do wywarcia przeważającego wpływu na skład reprezentacyi kraju w radzie państwa. Życzę i spodziewam się, że wynik wyborów dowiedzie dojrzałości kraju. Demokracya może utworzyć silną podporę rozwoju naszej narodowości, może zapewnić przyszłość tej ostatniej, jeżeli — czego się po niej spodziewam — skłoni swych przedstawicieli, by bronili sprawy narodowej nie tylko z miłością pełną poświęcenia, lecz także ze zmysłem politycznym i z potrzebnem umiarkowaniem. Tylko umiarkowanie może zapewnić demokracyi zwycięstwo trwałe i umożliwić dalsze jej postępy. A sprawy narodowej polskiej można tylko wtedy bronić z powodzeniem, jeżeli wszyscy posłowie polscy, wierni tradycyi poprzedników, utworzą jeden jedyny klub, solidarny we wszystkiem.

Nie wolno nam zapominać, że naród polski w czasach największego ucisku znalazł opiekę w monarchii austryackiej, znalazł sprawiedliwość i że także teraz rozwój kulturalny i polityczny narodu polskiego tylko w tem państwie posiada pełne rękojmie dla swego postępu. Jednem tedy z głównych zadań reprezentacyi polskiej w radzie państwa będzie popieranie rozkwitu i potęgi mocarstwowej państwa całego. W ten sposób zabezpieczamy również interes narodowy polski.

Przyszłą radę państwa czeka zaraz z samego początku zadanie poważne. Będzie musiała powziąć bardzo decydujące postanowienia w kwestyi stosunku między Austryą i Węgrami. Obecny rząd austryacki dąży do tego celu, by wytworzyć tego rodzaju stosunek, który na dłuższy czas zabezpieczyłby stanowisko mocarstwowe monarchii. Układy prowadzone w tej mierze, muszą, rzecz jasna, pozostać tak długo tajemnicą, póki się nie osiągnie rezultatu. Mogę tylko zapewnić, że ja uważałem za swój obowiązek zabezpieczyć podczas owych rokowań interesy naszego kraju przed wszelką szkodą. Koło polskie w radzie państwa zawsze hołdowało polityce pośredniczenia i umiarkowania w tych sprawach, które doprowadzały do sporu między Węgrami i Austryą. Koło polskie starało się łagodzić przeciwieństwa i przy pełnem uwzględnieniu interesów partykularnych obu stron zabezpieczyć stanowisko mocarstwowe monarchii. Nie wątpię, że taką samą politykę będzie prowadziło również przyszłe Koło polskie.

Do szczytnych tradycyj Koła polskiego należy troska energiczna o godność parlamentu, o umożliwienie pracy w owym parlamencie. Pamięć o tem pozostaje w związku z tradycyami konstytucyjnemi narodu polskiego. Do zadań poważnych zawsze będzie należała konieczność zrobienia z nowej izby poselskiej, po wszystkich burzach parlamentarnych w przeszłości, parlamentu, który funkcyonowałby wzorowo. Dlatego też należy sobie życzyć, by tego zadania nie utrudniano dorzucaniem do kwestyj, już stojących na porządku dziennym, jeszcze nowych spraw. A zakłócenie spokoju religijnego musiałoby wywołać bardzo groźne niebezpieczeństwo dla działalności parlamentu.

Trudno się niestety spodziewać, by w nowym parlamencie reprezentacya naszego kraju była zupełnie jednolitą. Na to nie pozwalają stosunki, jakie panują między obu narodami, zamieszkującymi nasz kraj. Byłoby przecież z niesłychanym pożytkiem zarówno dla Polaków, jak i dla Rusinów, gdyby się dało osiągnąć postępowanie jednolite przynajmniej w sprawach, które się tyczą całego kraju. Z pewnością Koło polskie nie wniesie na forum parlamentu w sposób zaczepny naszych sporów wewnętrznych. Musimy we wszystkich sprawach, które mogłyby naprawdę poprzeć dobro ludu ruskiego, bronić interesów tego ludu tak, jak bronimy ludu polskiego. I wcale nie mamy zamiaru szkodzenia w jakikolwiek sposób rozwojowi kulturalnemu Rusinów, rozwojowi ich literatury i nauki. Musimy przecież z całą stanowczością żądać, by Rusini także pozostawili w spokoju nasz stan posiadania narodowego i by szanowali to, co jest dla nas świętością narodową. Przedewszystkiem muszę z naciskiem podnieść, że w walce o dobra duchowe jest bronią najniestosowniejszą posługiwanie się gwałtem i że w takiej walce jest wskazanem jak najsurowiej używanie środków wyłącznie legalnych.

Przechodząc do spraw, utrudniających w naszym kraju tak gorąco pożądaną zgodę narodową, muszę wspomnieć o wrogim nastroju, z jakim niektóre stronnictwa ruskie zwalczają prawa autonomiczne kraju i dążą nawet do podziału tegoż na dwie części. Demokracya polska nie może ustąpić ze stanowiska historycznego, na którem wyrośliśmy. Tak samo i demokracya musi bronić utrzymania indywidualności historycznej naszego kraju, wzmocnienia i rozszerzenia naszych instytucyj autonomicznych. W ostatnich miesiącach istnienia Koło polskie zdołało z pomocą obecnego rządu pod formą noweli do § 12 ustawy o reprezentacyi państwa zabezpieczyć zakres działania naszego sejmu. Celem przecież korzystania ze wszystkich owoców autonomii krajowej, celem poprowadzenia i na przyszłość roboty skutecznej nad rozwojem szkolnictwa i ku podniesieniu dobrobytu, potrzeba przedewszystkiem wzmocnienia finansów krajowych. Ten obowiązek będzie ciężył na naszych przyszłych przedstawicielach, by postarali się o to w parlamencie.

Stronnictwa radykalne, zarówno ruskie jak i polskie, wywiesiły na swym sztandarze hasła daleko idącego przewrotu społecznego. Nadto stronnictwa radykalne ruskie połączyły kwestyę rewolucyi socyalnej z kwestyą ich własną narodową. Przez to utrudniono w sposób opłakany osiągnięcie zgody między Polakami i Rusinami. U wielu Polaków nadto wywołano obawy trwożne, że w każdej zdobyczy narodowej ruskiej widzą od tej pory niebezpieczeństwo nietylko dla jedności kraju, ale także bez wątpienia niesłusznie niebezpieczeństwo, zagrażające porządkowi społecznemu Byłoby tedy na czasie, by poważni politycy ruscy poszli za przykładem swego episkopatu i ostrzegli wymownie rodaków przed schodzeniem na takie manowce. Dzięki temu oddaliby przysługę poważną sprawie ruskiej.

Jeden z programów wyborczych ruskich żąda wywłaszczenia polskiej większej własności celem podzielenia tejże między chłopów. Każdy człowiek cywilizowany i rozważny musi zrozumieć, że polityka, która celem walki narodowej, wyznaniowej lub wogóle politycznej dąży do wywłaszczenia ściśle określonej grupy obywateli, schodzi w razie powodzenia z drogi prawa i kultury. Wywołuje ona niebezpieczeństwo pojawienia się nowego barbarzyństwa. Takie wywłaszczenie niweczy pewność, że każdej pracy gospodarczej odpowiada zysk, zastosowany do podjętych wysiłków. Dalej skutkiem, wywłaszczenia zarówno wywłaszczeni, jakoteż bez pracy własnej obdarowani — a nawet w wyższym stopniu — są skazani na próżniactwo nieprodukcyjne ku największej szkodzie społeczeństwa. Takie wywłaszczenia wreszcie otwierają dla walk politycznych dziedzinę, w której dotychczas człowiek nowożytny był zasłonięty przed następstwami złowieszczemi namiętności partyjnych i narodowych. Boć to, co się dzisiaj udało jednemu, może jutro zrobić ktoś inny, gdy się zmieni rozkład sił.

Gdy się raz weszłoby na ową drogę złowrogą, dożylibyśmy ku hańbie naszej zmartwychwstania kultury starej, okrutnej epoki, w której zwyciężony tracił wszelkie środki egzystencyi materyalnej. Doszłoby do niemiłosiernej walki wszystkich przeciwko wszystkim. Kultura europejska byłaby podcięta w korzeniach samych.

Nagłe przewroty w stanie posiadania prowadzą zwykle do gwałtownego zubożenia kraju. Jeżeli chcemy spełnić nasz obowiązek zarówno wobec ludu polskiego, jak i ruskiego, zarówno wobec ludności chrześcijańskiej, jak i żydowskiej, to musimy dążyć przedewszystkiem do wzbogacenia naszego biednego kraju. Tylko tam bowiem, gdzie jest bogactwo, może rozumna polityka socyalna zabezpieczyć dobrobyt i oświatę klas pracujących. Nie ma u nas ani ciężarów feudalnych, ani systemu drobnych dzierżaw o cenach wprost wyzyskujących. Przeszło dwie trzecie roli uprawnej należą do chłopa. To przecież nie dowodzi, jakobyśmy nie mieli trosk agrarnych. Jednem też z najważniejszych zadań prawodawstwa krajowego jest utworzenie takich stosunków, w których wydajność naszej roli podniosłaby się do możliwej wysokości. Rozdział ziemi na same małe parcele z pewnością chybiłyby tego celu.

Zanik większych kompleksów dóbr ziemskich powstrzymałby postęp nowoczesnego rolnictwa, zaszkodziłby niesłychanie hodowli bydła, zniszczyłby przemysł rolniczy, którego kraj potrzebuje i który sam jeszcze wymaga wielkiego rozwoju, klasom robotniczym odebrałby niejedną sposobność do zarobku. Faktem jest przecież, że wszystkie stosunki obecne u nas prowadzą do uszczuplenia wielkiej własności i że to uszczuplenie odbywa się bezustannie pod formą parcelacyi. Dla przyszłości kraju posiada znaczenie niesłychanie doniosłe okoliczność, by ową parcelacyę przeprowadzono w sposób, zabezpieczający istnienie zdrowego stanu włościańskiego i przez to samo, gwarantujący dobrobyt ludu i spokój społeczny.

Należy zresztą wytężać siły, by podnieść rolnictwo. Można je podnieść zarówno przez zapewnienie odpowiedniego kredytu, jak i przez założenie nowych dróg komunikacyjnych, lądowych i wodnych oraz przez poprawienie istniejących. Podniesienie oświaty ludowej pozostanie zresztą najpewniejszym środkiem podniesienia dobrobytu. A z uwagi na związek nierozerwalny między ludnością miejską i wiejską wszystko, co służy do podniesienia rzemiosł i handlu w kraju, tworzy również środek podniesienia rolnictwa. Tylko wtedy, gdy się nam uda stworzyć w naszym kraju liczne miasta kwitnące i gdy się nam uda usunąć nędzę zarówno chrześcijańskiego jak i żydowskiego proletaryatu owych miast, zapewnimy naszym rolnikom a przedewszystkiem naszym chłopom rynek zbytu na ich produkty. I nawzajem nasze miasta tylko wtedy potrafią znaleźć odpowiedni rynek zbytu na swe wyroby, jeżeli dobrobyt zagości do wsi naszych.

Niepodobna osiągnąć stanu, w którym wszyscy obywatele państwa mogliby siebie i swoje rodziny utrzymać z posiadanego przez siebie majątku. Im któryś kraj jest bardziej posunięty w swym rozwoju, tem liczniejszym jest w nim proletaryat, którego dochód tworzy wynagrodzenie za pracę osobistą. Do proletaryatu należą i zwykli robotnicy i bardzo wykształceni. Państwa nowożytne mają obowiązek żelazny rozciągnięcia opieki nad owym proletaryatem, dostarczania mu sposobności do odpowiednich zarobków i do prowadzenia życia, godnego rodzaju ludzkiego. Państwo musi chronić klasę robotniczą od nagłych ciosów losu. Najpewniejszym sposobem podniesienia dobrobytu klas robotniczych byłoby posiadanie kwitnącego przemysłu. Do tego musimy dążyć ale w mgnieniu oka nie potrafimy osiągnąć owego celu. Zanim zdobędziemy odpowiedni przemysł, muszą nasi robotnicy szukać częściowo zarobku za granicą, my zaś powinniśmy wytężyć wszystkie siły, by robotników polskich i ruskich, udających się corocznie za granicę, ustrzedz od wypadków i biedy, od wyzysku i od przemocy i krzywdy. We wszystkich krajach zajęto się gorliwie polityką socyalną. I my nie możemy na przyszłość wyłamywać się od tego zadania, musimy znaleźć środki i drogi, by umilić życie robotnikowi i zabezpieczyć mu owoc należyty jego pracy wytężonej. Trzeba jednak pamiętać, że agitacya, obiecująca rzeczy niemożliwe, musi zaszkodzić dobrobytowi robotnika, ponieważ wysuwa mu z pod nóg podstawę jego zarobku, zabija przemysł, który go jedynie utrzymuje.

Przeważnie kwestye ekonomiczne, pełne trosk, będą tworzyły przemiot pracy przedstawicieli naszego kraju w radzie państwa. Te kwestye ekonomiczne nie mogą przecież przysłaniać oczu na inne cele, na cele idealne. Demokracya polska może tylko wtedy spełnić swoje przeznaczenie, jeżeli pozostanie wierną szczytnym tradycyom narodu polskiego. Cała przeszłość naszego narodu opiera się na dwóch zasadach: zgodne współpożycie rozmaitych plemion i szczepów zabezpieczono w taki sposób, że każde z nich mogło zachować swoją pełną odrębność w owej wspólności i dalej się rozwijać; zupełna tolerancya religijna, szanująca niewzruszenie i równocześnie zasady własnej wiary. W naszej epoce, w której wszystkie klasy społeczne mają pełny udział w życiu historycznem wszystkich ludów, te hasła naszych przodków muszą nadać znaczenie i powagę, kto się do nich przyznaje. Czas, w którym Polacy przejściowo się sprzeciwiali tym zasadom, był epoką narodowego upadku. Tak samo i dzisiaj poniewieranie temi zasadami przyniosłoby jedynie nieszczęście rodowi ludzkiemu. Odnosi się to w pierwszej linii do tej części Europy, w której leży ta monarchia, gdzie rozmaite ludy nietylko obok siebie, ale i pospołu żyją. Jeżeli pozostaniemy wiernymi tradycyom naszych ojców, oddamy cenną przysługę i naszym własnym interesom narodowym i interesom tej monarchii, ponieważ zarówno przeznaczeniem, jak i jednym z warunków istnienia tego państwa jest służyć za wzór pokojowego i sprawiedliwego współpożycia ludów. Spodziewamy się, że rozwiązanie tej kwestyi utworzy pewniejszą rękojmię przyszłego pokoju ludów, niż wszystko to, o czem marzą dzisiaj przyjaciele pokoju. Podamy też każdemu rękę, kto zechce osiągnąć ten cel. Teraz atoli panuje niestety mniemanie, że stosunki wzajemne między ludami można regulować tylko siłą. I jak długo takie mniemanie będzie górą, obowiązkiem każdego narodu jest postępowanie solidarne, skupianie się, by odeprzeć każdy atak nieprzyjacielski na nasze prawa.

W przyszłym parlamencie też Koło polskie będzie musiało szukać przyjaciół, by uniknąć odosobnienia, które jest zawsze niebezpieczne. Mówić teraz o ugrupowaniu stronnictw w nowej izbie poselskiej, byłoby zbyteczne, bo przedwczesne. Nikt nie może przewidzieć, jaki będzie skład nowego parlamentu i jakiemi drogami pójdą poszczególne stronnictwa nowej izby poselskiej. W każdym razie nie powinniśmy tracić otuchy, lecz przeciwnie wejść do parlamentu z tą pewnością, że zyskamy zawsze powodzenie, jak długo będziemy bronili naszej dobrej sprawy.

Ruch przedwyborczy.

Zatwierdzenie kandydatur.

Rada Narodowa zatwierdziła w dalszym ciągu następujące kandydatury na okręgi miejskie:

Nr. 27 Drohobycz Turka-Skole-Bolechów: dr. Natan Löwenstein

Nr. 32 Buczacz-Tłumacz-Śniatyn-Borszczów-Zaleszczyki: Stefan Moysa-Rosochacki.

Na okręgi wiejskie:

Nr. 37 Wadowice-Zator-Kalwarya-Myślenice-Skawina dwaj kandydaci na posłów dr Mikołaj Klakurka burmistrz Myślenic i Marek Łuszczkiewicz marszałek pow. wadowickiego.

Nr. 40 Kraków-Podgórze-Wieliczka-Dobczyce kandydat na posła Franciszek Bujak radca sąd. w Krakowie.

Nr. 41 Bochnia-Niepołomice-Brzesko-Wiśnicz dwaj kandydaci na posłów prof. dr. Antoni Górski i ks. Stanisław Stojałowski.

Nr. 46 Kolbuszowa-Rzeszów-Głogów dwaj kandydaci na posłów Adam Jędrzejowicz i Tomasz Szayer.

Nr. 48 Nowy Sącz-Stary Sącz-Grybów-Ciężkowice-Muszyna dwaj kandydaci na posłów: Jan Potoczek i Błażej Bednarek.

Nr. 56 Peczeniżyn-Kołomyja-Żabie-Kuty-Kosów itd. kandydat na posła Stefan Moysa.

Nr. 59 Obertyn-Tłumacz-Potok złoty-Stanisławów-Halicz-Tyśmienica-Bohorodczany kandydat na zastępcę posła Piotr Salawa. (Poprzednio zatwierdzono jako kandydata na posła p. Adolfa Ciańskiego.)

Nr. 60 Buczacz Monasterzyska Wiśniowczyk-Podhajce kandydat na posła ks. Stanisław Gromnicki, na zastępcę Seweryn Zwolski.

Nr. 64 Lwów-Gródek-Winniki-Szczerzec kandydat na posła Dawid Abrahamowicz, na zastępcę Antoni Maślanka.

Doniesienia z kraju.

Lwów. Katolicko-narodowi wyborcy pierwszego (I) okręgu miasta Lwowa zebrali się onegdaj w Czytelni katolickiej dla wysłuchania wyznania wiary politycznej d'Abancourta zaproszonego przez stronnictwo Centrum do kandydowania w tym okręgu. Dwugodzinną mowę radcy sądu wyż. p. Abancourta wypowiedzianą z wielką swadą, przyjęli zgromadzeni owacyjnie. Po odpowiedziach na interpelacyę radcy Lewandowskiego i ks. p. Wesolińskiego, uchwaliło zgromadzenie kandydaturę p. Karola d'Abancourta i wybrało dla prowadzenia dalszej akcyi ściślejszy komitet wykonawczy, który się ukonstytuował. wybierając przewodniczącym ks kan. Hickiewicza, zastępcą radcę Goralczyka i p. Horaka, sekretarzami pp. Wiktora Brzezińskiego i p. Antoniego Prochenkę.

Husiatyn. Wiec polski w Husiatynie oświadczył się jednogłośnie za kandydaturą p. Eustachego Zagórskiego na tutejszy okręg wyborczy nr. 70, która to kandydatura przez Radę narodową zatwierdzoną została. Przewodniczył wiecowi ks. Sroka.

Przemyślany. Na onegdajszem wiecu tu odbytem, przemawiał kandydat na posła p. Kazimierz Obertyński i kandydat na zastępcę radca p. Władysław Dąbski. W zgromadzeniu tem wzięło liczny udział nietylko okoliczne obywatelstwo, inteligencya miejska i żydzi, ale także przeszło 500 wyborców włościan, tak Polaków jak i Rusinów. Nastrój zgromadzenia był bardzo poważny a przemówienia kandydatów nagrodzono rzęsistemi oklaskami i po licznych interpelacyach uchwalono przez aklamacyę wybór tych kandydatów jak najusilniej poprzeć. Wybór p. Kazimierza Obertyńskiego i radcy Dąbskiego zdaje się w naszym okręgu być zupełnie zapewnionym.

W.

Ruski ruch przedwyborczy.

Po wsiach okręgu podhajeckiego urządzają radykali narodowieccy: W. Budzynowski i dr. Zahajkiewicz (zast.) przy pomocy anarchisty dr. W. Baczyńskiego liczne zbory i równocześnie starorusini agitują tam silnie na rzecz kandydatury p Gecewa

Po wsiach pow. husiatyńskiego przemawia „cikawo ta welyczawo" kandydat „nar. komitetu" hajdamaka Petrycki. Ten sam kandydat agituje w okr. tarnopolskim na rzecz dr. Hołubowicza.

W wiejskim okręgu drohobyckim prócz dr. Loewensteina i innych kandyduje także „ukrainiec", adw. Jar. Olesnicki. „Diło" pisze, że mieszczanie drohobyccy tak Rusini, jak i Polacy(?) przyjęli tę kandydaturę „z zachwytem", ale w gruncie rzeczy wiedzie mu się nie osobliwie, bo korespondent pisze, że dr. O. „za mało ruchaje sia".

Burzliwe zbory odbyły się w Jabłonowie ad Rohatyn, zwołane przez starorusinów. Sprawozdawca „Diła" pisze, że gdy zaproponowano

---

15

Br. Schlich.

Hrabiowie Gründingen.

(Ciąg dalszy.)

Maryanna, jadąc na koniu, miała zwyczaj rozmawiania z koniem i głaskania go i bawiła się nim, jak dzieckiem. Dzisiaj jednak zapomniała o koniu, myśląc o Dagmarze i o swoim zakładzie. Była chwila, że żałowała, iż zaryzykowała odziedziczone po matce klejnoty, ale zaraz pomyślała sobie, lepiej je stracić, niżeli stracić przyjaciółkę. Nie mogłaby przecież utrzymywać dalej z Dagmarą stosunków, gdyby ta powiedziała była rzeczywiście seryo to, co mówiła o baronie.

IV.

Jan zapowiedział swoje przybycie.

Nagle i niespodziewanie przyszedł jednego dnia list, w ktorym on donosił, że pomimo wielu służbowych przeszkód udało się mu na ośm dni otrzymać urlop. Cieszy się bardzo z tego, że będzie mógł tych kilka dni spędzić z rodzicami i siostrami i dlatego nie przywiezie ze sobą żadnych kolegów. Dość już, że jest baron, który, chociaż mimo swej chęci, niejednokrotnie swą obecnością będzie psuł ciche, miłe godziny w kółku rodzinnem spędzane.

Hrabina kilkanaście razy odczytywała ten list i była ogromnie wzruszoną:

— Mój dobry Jan! Widzisz, Edwardzie, jak często wyrządzałeś mu krzywdę. Nazywałeś go lekkomyślnym, mówiłeś mu, że goni tylko za przyjemnostkami a tu objawia się prawdziwy jego charakter, tęsknota za szczęśliwem życiem rodzinnem. Naturalnie, skoro mu tam brak takiego życia, to musi szukać jakichś rozrywek. Dobre dziecko. Jakże się cieszę, że go zobaczę Musimy zgotować mu najserdeczniejsze przyjęcie.

Hrabia jednak co innego myślał. Nie mówił wprawdzie tego głośno, bo i po co? Był panem w swoim domu i mógł coś czynić lub czegoś zaniechać, jak mu się podobało. A zresztą, czy on mówił głośno, czy tylko myślał sobie, było to wszystko jedno.

— Poczciwy Jan, jakże on musi się cieszyć, że nas zobaczy — mówiła dalej hrabina.— A jaka ja jestem szczęśliwą, że przez kilka dni będę go miała przy sobie! A ty, Edwardzie nie jesteś szęśliwym.

— Jestem — odpowiedział hrabia, ale temu słówku towarzyszyło dziwne jakieś westchnienie

Podczas gdy hrabina wpadała w coraz bardziej liryczną ekstazę z powodu zapowiedzianego przybycia syna, hrabia łamał sobie głowę, co też nowego jego synalek mógł zbroić. Kochał swego syna nadewszystko i właśnie dlatego, że tak go kochał, pragnął, aby mógł się nim cieszyć bez konieczności równoczesnego połknięcia gorzkiej pigułki. Był bogatym, bogatszym, aniżeli przypuszczał syn, ktory raz jak inspektor podatkowy oszacował dochody ojca i obliczył, ile jemu samemu wolno rocznie żądać. Hrabia nie powiedział mu wtenczas ani słówkiem, że majątek ojcowski za nisko szacuje. Był bogatym i chociaż każdym razem, gdy otwierał kasę, aby napełnić kieszeń syna, ciężko wzdychał, to czynił nie dlatego, że dawał pieniądze, tylko dlatego, że pragnął, aby syn chociaż raz do domu przyjechał dla rodziców a nie po pieniądze.

W swojej młodości i on tak samo postępował, więc teraz tem bardziej pragnął, aby jego syn był innym.

— Czyż list Jana nie jest wzruszającym — pytała hrabina.

— Wzruszający — odpowiedział.

Miewał i on za swych młodych lat takie chwile nagłego obudzenia się uczuć rodzinnych, zwłaszcza gdy na turfie lub klubie przegrał ostatnią szumarkówkę, lub gdy jakiś wierzyciel zanadto się niecierpliwił, lub gdy zerwał jakiś słodki stosunek i nie mógł się opędzić od listów porzuconej przyjaciółki, która pisała i pisała: powróć, wszystko przebaczone i zapomniane.

W takich chwilach i w nim budziła się tęsknota za cichemi, spokojnemi godzinami w domu rodzicielskim i zdawało mu się, że nie może żyć bez pieszczoty matki i dobrych słów ojca.

Gdyby teraz mógł wiedzieć, co jego Jan nabroił? Coś z powyższego.

Hrabina udawała, że haftuje, hrabia zaś, że czyta swój dziennik. Od czasu do czasu odwracał nawet z wielkim szelestem kartki, aby pokazać, jak go interesują najnowsze wiadomości polityczne. W rzeczywistości jednak hrabina nie haftowała a hrabia nie czytał Oboje oddani byli swoim myślom.

— Przychodzi mi myśl, Edwardzie, która z pewnością i u ciebie znajdzie uznanie. Jan całkiem słusznie daje do zrozumienia, że już sama obecność barona będzie psuć serdeczny nastrój w naszem kółku rodzinnem. Dla Jana jest baron zupełnie obcym, będzie się nim krępował... Czy nie uznasz więc za dobre, abyś baronowi ofiarował krótki urlop? On z pewnością wybrałby się chętnie na kilka dni do Berlina, zwłaszcza, jeżeli pod jakimś pozorem opłaciłbyś mu koszta podróży. Może go poprosisz, aby się rozglądnął za nowymi końmi powozowymi dla nas..

— Czy sądzisz, że baron tak lekko przyjmie urlop? Czy sądzisz, że można go na kilka dni usunąć z domu tak, jak się mówi do dziecka: odejdź na kilka chwil do drugiego pokoju, zawołamy cię, gdy będziesz mógł powrócić? Czy tak mało znasz barona?

Hrabia był bardzo dumny ze swej odpowiedzi. Nie zawierała ona jego osobistych zapatrywań co do kwestyi, podniesionej przez jego żonę, ale streszczać miała niejako stanowisko barona. Mógł hrabia powiedzieć wprawdzie także swoje zdanie. Ale po co? Mógł przecież coś czynić lub czegoś zaniechać, jak mu się podobało.

Hrabina się zastanowiła.

— Potrzebaby tę kwestyę bardzo dyplomatycznie załatwić.. Ale to już twoja rzecz, Edwardzie.

(C. d. n.)

kandydaturę dr. Dudykiewicza, chłopi poczęli wołać: „hańba mu!", naszym kandydatem jest Kość Lewicki; my innych posłów nie znamy".

Na zborach w **Winnikach** par. J. Folis wygłosił 2 godzinną mowę, poczem „wyjaśniał teraźniejszy stan robotniczego narodu w Galicyi." Zebrani postanowili popierać kandydaturę par. Folisa i wybrali komitet wyborczy.

Ze **Starego Samora** piszą do „Diła", że „naszi lude" (ukraińcy) biorą staroruskiego kandydata, dr. Antoniewicza w obertasy, a może by go i bili, „gdyby nie wzgląd na jego 80 lat." Na zborach odbytych w stodole, w Dublanach podczas mowy dr. Antoniewicza zwolennicy par. Onyszkiewicza wyprawiali piekielne hałasy. Agitatorzy wołali: „pali się stodoła", „sprzedajcie nam siana!" Podobny był przebieg zborów w Kornicach, gdzie, według „Diła", wyborcy oświadczyli się za kadydaturą parocha-radykała, a przeciw kand. staroruskiej.

Na zborach w Macoszynie ad **Żółkiew** par. Salamon powiedział, że przy pierwszym wyborze wszyscy Rusini powinni głosować na dr. Korola, a dopiero przy wyborze ściślejszym na prof. Dniestrzańskiego. Na wniosek jednego z organizatorów „ukraińskich" pozostawiono wyborcom swobodę w głosowaniu już przy pierwszym wyborze, gdyż i prof. D. ma mieć w tamtych stronach dużo zwolenników. Na zborach w Kuninie ad Żółkiew dr. Dniestrzański w mowie kandydackiej atakował dr. Korola, ale włościanie mimo to za dr. Korolem zgodnie się oświadczyli. W pow. jaworowskim, należącym również do okręgu żółkiewskiego, toczy się także zacięta walka. Wedle „Halicz." nie przebierającymi w środkach agitacyi są parochowie i nauczyciele-„ukraińcy", którzy z funduszów na „bojewyj fond" raczą chłopów w szynkach i karczmach, nakłaniając, by głosowali na Dniestrzańskiego. Prócz księży i nauczycieli agituje za par. Kiprianem, który kandyduje na zastępcę p. Dniestrzańskiego 8 chłopów „uświadomionych", którzy nie mogą być wyborcami, ponieważ 5 z nich było karanych za kradzież.

Starorusin W. Kuryłowicz przemawiał we wszystkich 5 sąd. powiatach okręgu **sanockiego** i wygłosił mowy kandydackie w 39 wsiach. Zaiste, naśladowania godna gorliwość! Dalsze wiece mają się tam odbyć w czasie świąt ruskich.

Bardzo ożywioną jest akcya przedwyborcza w okr. **gorlickim** nr. 49. Kandydatem staroruskim jest Andrzej Cieślak i Hrehoryj Gal (zast.). Urządzili oni szereg wieców w różnych wsiach tego okręgu. Nadmienić należy, że okręg gorlicki jest **czysto polski** (wybiera 2 posłów Polaków), a Rusini stanowią tam zaledwie $^1/_6$ część wyborców. Polska Rada nar. kandydata tam dotychczas nie ustaliła a imieniem ludowców kandyduje włościanin Madej. „Halicz." pisze, że każda z partyj polskich stara się przeciągnąć ruskich wyborców na swą stronę, i radzi, aby przy pierwszem głosowaniu Rusini oddali swe głosy wyłącznie A. Cieślakowi. Zarazem daje do zrozumienia, by Rusini przy wyborach ściślejszych oddali swe głosy na kandydata ludowcowego Madeja.

Podróż br. Aehrentala.

(Interwiew.)

Z Wiednia pisze nam nasz korespondent (—i.).

Z okazyi wyjazdu ministra spraw zagranicznych barona **Aehrentala** do Berlina, korespondent wasz odwiedził jednego z dyplomatów wiedeńskich, bardzo doświadczonego i wtajemniczonego w intencye sfer kierujących polityką zagraniczną monarchii. Odwiedziny zmierzały ku poinformowaniu się dokładnemu o celu podróży ministra Aehrentala, jakoteż zasięgnięciu języka o trafności pojawiających się w prasie komentarzy.

— Proszę przedewszystkiem — powiedział mój interlokutor na wstępie — nie zapomnieć o tem, że odwiedziny br. Aehrentala w Berlinie są przedewszystkiem tradycyjnym aktem kurtoazyi w obec sprzymierzonego państwa. Z tego punktu widzenia należy je przedewszystkiem oceniać. Podróżom dyplomatów zwykło się wprawdzie zawsze przypisywać jakieś szczególne misye, w tym wypadku atoli głównym celem jest powyżej wspomniany.

— A jednak jest prawie nieuniknionem, — wtrąciłem — żeby i o polityce przy tej sposobności nie było mowy, zwłaszcza że wypadki w polityce międzynarodowej w ostatnich miesiącach, zwłaszcza w Niemczech, z niezwykle wytężoną śledzono uwagą.

— Bez wątpienia i o polityce będzie mowa, wszak byłoby nienaturalnem, gdyby jej nie poruszono. Lecz rozmowa obracać się może jeno na podstawie owej konserwatywnej polityki pokojowej, jakiej dyplomacya austryacka od długiego szeregu lat przestrzega.

— A teraz — pozwoli pan, zauważył mój interlokutor, że dla odmiany ja panu zadam pytanie.

— Bardzo proszę — odparłem z niemałem zdziwieniem.

— Jakie jest usposobienie w kołach **polskich** i jakie będą komentarze w **tych** kołach, odnośnie do podróży barona Aehrentala?

— Usposobienie decydujących kół politycznych polskich w kwestyach austryackiej polityki zagranicznej jest znane i wiadomo, że monarchia liczyć mogła zawsze na poparcie reprezentacyi polskiej. Przyznam atoli, że coraz trudniej będzie reprezentantom polskim popierać sojusz z Niemcami w obec pruskiej „Polenpolitik". Ostatnia dyskusya w sejmie pruskim i parlamencie rzeszy o kwestyi polskiej są brutalności polityki tej najlepszym wyrazem.

— Za ostro, za ostro i w Berlinie mówiono, że za ostro — przerwał mi żywo dyplomata. Nie wiem atoli, czy opinia publiczna **specyalnie tę podróż** ministra spraw zagranicznych, powinna oceniać pod wpływem i ze stanowiska polskiej polityki Prus...

Na tej uwadze skończyła się rozmowa, która bądź co bądź świadczy, iż w miarodajnych kołach zwracaną jest zawsze uwaga na stanowisko Polaków, — oby tylko przyszła delegacya polska w Wiedniu potrafiła ten stan rzeczy i nadal utrzymać i dla sprawy narodowej odpowiednio go zużytkować.

Korespondencye.

Wenecya, 29 kwietnia.

(Wielki sezon. — Ingres kardynała-patryarchy. — Owacyjne powitanie. — Wystawa dzieł sztuki. — Hrabia Turynu. — Sztandary przed bazyliką św. Marka.)

Tegoroczny sezon wiosenny w Wenecyi ma przebieg świetny. Pogoda piękna, hotele są przepełnione cudzoziemcami, podobnie też teatry i inne widowiska. „Królowa mórz" była świadkiem 2 pięknych uroczystości. Najpierw Wenecyanie witali solennie nowego kardynała-patryarchę, mons. Aristida Cavallari. Miasto lagunowe przybrało barwne szaty odświętne.

Dziesiątki tysięcy osób zgromadziło się na wybrzeżach Canal Grande, przez który miał przejeżdżać z dworca purpurat wenecki. Pałac przyozdobiono chorągwiami i dywanami, a spokojne źwierciadło historycznego Kanału pokryły setki strojnych gondol i bark zdobnych w kwiaty i chorągiewki. Zajął w nich miejsca patrycyat tutejszy, przedstawiciele miast, stowarzyszeń i wybitni cudzoziemcy. Włosi mówili, że był to widok „magnifico ed imponente". Ile pięknych twarzy, co za wspaniała i harmonijna gra barw żywych!

Na placyku, przed dworcem zajęły miejsca stowarzyszenia: „Fulgor" i „Laetitia" z kapelani. O godz. 3 nadpłynęły galowe gondole municypalne, z których wysiedli: sindaco hr. Grimani, asesorowie: Picchini, Vallier, Donatelli i sześciu innych; dalej arcybiskup ormiański, kanonicy św. Marka, deputowany wenecki, Marecko. Z galowej gondoli patryarchatu wysiedli członkowie świty mons. Cavallari'ego.

Na peronie, bogato dekorowanym, zajęli miejsca reprezentanci władz i stowarzyszeń ze sztandarami. Gdy pociąg zajechał, powitano patryarchę gromkimi okrzykami i oklaskami. Przedstawiciele władz oddali purpuratowi głęboki ukłon i ucałowali go w rękę.

Gdy mons. Cavallari stanął u brzegu Canal Grande, tysiączne rzesze urządziły mu gorącą owacyę: wznoszono okrzyki, powiewano chustkami i kapeluszami, rzucano kwiaty. Owacye powtarzały się przez całą drogę. W kilku miejscach przygrywały muzyki. Patryarcha wysiadł koło Giardinettoreale i błogosławiąc lud, udał się piechotą do pałacu, w którym do 20 lipca 1903 mieszkał dzisiejszy papież Pius X. Gdy manifestacye nie ustawały, patryarcha zjawił się na balkonie, podziękował Wenecyanom za serdeczne przyjęcie i udzielił im błogosławieństwa. Następnie w sali tronowej przyjmował przedstawicieli władz.

Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie siódmej międzynarodowej wystawy dzieł sztuki. „Serenissima citta" była wspaniale dekorowaną. Damy wystąpiły w wykwintnych toaletach, wojskowi w lśniących uniformach galowych. Pałac sztuki zdobił złocisty sztandar św. Marka, symbol prastarej grandezzy weneckiej. Wojsko różnego rodzaju broni tworzyło szpalery. Canal Grande był przepełniony eleganckiemi gondolami; najefektowniej wyglądały gondole starych rodów: Morosinich, Luccheschich, Miarich, Papadopolich i barki tow. „Bucintoro", „Disdotona" i „Querini".

W ceremonii inauguracyjnej uczestniczyli: senatorowie, deputowani i miejscowi dygnitarze. Minister Rava przybył (w uniformie galowym) w towarzystwie prefekta, następnie przyjechał sindaco z członkami rady miejskiej i delegaci rad m. Florencyi, Padwy, Bolonii, Rzymu, Werony, Udiny itd. O godz. 10 przybył książę Turynu, przybrany w strój generalski; księciu towarzyszył adjutant polny. Dały się słyszeć wystrzały armatnie.

Uroczystość zagaił prezydent miasta, Filippo hr. Grimani, prezydent wystawy; drugim mówcą był minister Rava. Następnie przemówił krótko hr. Turynu, dziękując obecnym przedstawicielom Austryi i Belgii za udział w wystawie. Potem zwiedzano wszystkie sale a wieczorem w „Palazzo della Fenice" wydano na cześć hr. Turynu bankiet, w którym uczestniczyło 150 osób. Przy szampanie sindaco i hrabia Turynu wymieniali toasty. Po obiedzie odbyło się przedstawienie galowe w teatrze „Fenice". Grano „Amica"; dyrygował maestro Mascagni.

Wielki sezon, uroczystości, dywany, girlandy, chorągwie — a więc pora to najodpowiedniejsza, aby się zająć kwestyą sztandarów weneckich. Przed bazyliką złocisto-mozaikową wznoszą się dwa słupy sztandarowe. Otóż pytanie zachodzi, czy w czasie uroczystości mają na tych rejach powiewać zielono biało-czerwone chorągwie nowej Italii zjednoczonej, czy też proporce czerwono-złote dawnej republiki weneckiej, władczyni Cypru, Krety i Morei. Tą kwestyą zajmowali się i katolicy tutejsi i radykali a jedni i drudzy zgodzili się na to, że na pl. św. Marka, przed facyatą starosławnej bazyliki, najodpowiedniejszym jest tradycyjny sztandar św. Marka.

Nowatorzy prawili, że byłoby to obrazą monarchicznych uczuć narodu włoskiego, gdyby Wenecya w chwilach uroczystych zdobiła się w godła republikańskie. Atoli nie należy zapominać o tem, że „królowa mórz" nie była nigdy republiką demagogiczną, ale szczyciła się mianem „serenissima". Wobec tego prastare godła Wenecyi i dziś nie kolidują z ideami monarchicznemi zjednoczonego królestwa włoskiego. Czyż dzisiejsza Wenecya ma się wstydzić prastarych swych sztandarów, które niegdyś dominowały w Konstantynopolu, Famagosta, w Dardanellach i na Lepancie?

Nie ulega wątpliwości, że rada miasta Wenecyi zgodzi się na to, by w rezydencyi „królowej Adryatyku" powiewały nadal przed frontonem bazyliki staro-sławne, purpurowo-złociste godła św. Marka.

K. Rosscyc.

40 lat w zawodzie dziennikarskim.

W dniu dzisiejszym mija czterdzieści lat, odkąd zostałem zawodowym dziennikarzem. Po kilku młodzieńczych próbach publicystycznych wcześniejszej daty, zostałem zaangażowany od 1 maja 1867 r. przez ś. p. Jana Dobrzańskiego w charakterze stałego współpracownika „Gazety Narodowej" — i z kilkukrotnemi niedługiemi przerwami, wytrwałem przy niej do dziś.

Z ówczesnych członków redakcyi „Gazety Narodowej" żyją jeszcze tylko dwaj: pp Platon Kostecki i Henryk Rewakowicz — pierwszy od założenia jej do dziś niezmiennie przy niej, drugi zawzięty jej przeciwnik.

Inne to były czasy — i w kraju i dla dziennikarstwa naszego.

Świeże były jeszcze reminiscencye powstania z r. 1863. Uczestnicy tej walki orężnej licho uzbrojonych kup partyzanckich z jednem z najpotężniejszych mocarstw militarnych — walki nieszczęśliwej, ale pełnej wzniosłych wrażeń, wchodzili wówczas na widownię praktycznego życia. Pamiętna sesya sejmowa z r. 1865/6 położyła pierwsze podwaliny odrodzenia społecznego na gruncie autonomii po stuletnich destrukcyjnych rządach biurokracyi niemieckiej. Ustawa gminna, ustawa o obszarach dworskich, ustawa o radach powiatowych, pierwsza przez sejm uchwalona ustawa szkolna, ustawa o konkurencyi parafialnej i o konkurencyi drogowej — były wtedy powoli wprowadzane w życie, wciągając po raz pierwszy, po długiej, długiej przerwie żywioły obywatelskie do czynnego udziału w administracyi publicznej. Żyjący jeszcze wówczas uczestnicy konspiracyj patryotycznych z okresu pomiędzy powstaniem z r. 1831 a 1863 przecierali oczy, nie wierząc własnym zmysłom, gdy ustawy powoływały wszystkie stany — inteligencyę i lud do wspólnej pracy w ciałach parlamentarnych, w powiecie a po części i w gminie. Niejeden z nich przesiedział w więzieniu karmelickiem we Lwowie albo w Kufsteinie, w ciężkich kajdanach kary za marzenia o wspólnej pracy obywatelskiej szlachty z ludem. co biurokratyczne rządy poczytywały wprost za zbrodnię stanu. Wszakże rzeź tarnowska z r. 1846 nie była niczem innem, jak tylko jednym ze środków, jakiemi biurokracya niemiecka starała się przeszkodzić zbliżeniu się inteligencyi patryotycznej do ludu, rozbudzenia w masach ludowych świadomości narodowej. To też łatwo wyobrazić sobie, z jakim pietyzmem zabierało się wtedy starsze pokolenie patryotów do roboty w ciałach autonomicznych. Teraz inaczej, inaczej, inaczej!...

Świeża wówczas uchwała sejmowa z dnia 2 marca 1867 r., którą sejm postanowił 99 głosami przeciwko 34 wyrzec się ostrzejszego tonu w walce o federalistyczny ustrój państwa, i wysłać delegacyę do reichsratu wiedeńskiego, mającego większość centralistyczną, rozdzielała nasze koła polityczne i dziennikarstwo galicyjskie na dwa obozy. Jedni — t. j. ludzie więcej stanowczego usposobienia potępiali uchwałę z 2 marca, drudzy — oportuniści—uznali, że gdy nie mieliśmy sił do walki na ostre z potężnem wówczas i rządzącem w państwie stronictwem centralistycznem, to lepiej nie opuszczać ważnego posterunku politycznego w parlamencie wiedeńskim, a w kraju tymczasem wzmacniać siły i organizować je — dla przyszłości. Niedawne wrażenia z powstania r. 1863 i ze stanu oblężenia po powstaniu, nie mało wpływało na ton staré w opinii publicznej także i wsprawie tak wyłącznie galicyjskiej, jak uchwała z 2 marca. Stańczyków jako zorganizowanego stronnictwa jeszcze nie było, ale już odzywały się oderwane głosy z Krakowa, jak np. Walerego Wielogłowskiego, potępiające „politykę uczuć i marzeń", jakiej ostatnim wyrazem było powstanie z r. 1863, i w około „Czasu" krakowskiego krystalizowało się coraz wyraźniej owo potępianie polityki powstaniowej w system — pomimo, że w dniu 2 marca 1867 krakowscy posłowie, głównie za sprawą śp. Henryka hr. Wodzickiego, patryoty dawnego autoramentu, głosowali przeciwko oportunistom — przeciwko wszelkim „konszachtom z Niemcami". Tak wówczas nazywano pertraktacye delegacyi naszej z rządem i z parlamentarną większością centralistyczną. Krakowscy panowie byli wtedy przeciwko powstaniowej „polityce marzeń", a w zakresie polityki austryackiej oświadczyli się za federacyą, która wtedy była niewykonalnem marzeniem jeszcze więcej niż jest niem dziś, po czterech dziesiątkach lat ciężkich walk i powolnego cofania się centralizmu.

„Gazeta Narodowa" stała w pośrodku tych dwoch ścierających się z sobą prądów, walcząc zapamiętale na wszystkie strony. Bo dziennikarstwo, co prawda bardzo biedne i prymitywne — w porównaniu z dzisiejszym jego rozwojem, nie było jeszcze takiem spokojnem zajęciem fachowem, jak obecnie, i w redakcyach nie pracowało się z chłodną obojętnością urzędników, referujących przydzielone im „kawałki."

Każdy dziennikarz uważał się wtedy za żołnierza na wysuniętej placówce. Pisało się z gorącem przejęciem się, z werwą — a w artykule dziennikarskim czuć było duszę piszącego i bicie jego serca. Otóż „Gazeta Narodowa" broniła zapalczywie stanowiska delegacyi sejmowej we Wiedniu, a więc pośrednio i uchwały sejmowej z 2 marca, którą sejm zerwał stanowczo sojusz z marzeniami o „słowiańskiej" federalistycznej Austryi, a z drugiej strony srodze oburzała się na głosy z Krakowa, potępiające powstanie. W opinii publicznej owych czasów tak ściśle łączyły się wyobrażenia, powstające pod wpływem mniej lub więcej żywego temperamentu, chociaż przedmiotowo nie pozostawały z sobą w łączności, że Dobrzańskiego potępiano z oburzeniem największem za to, iż piorunował na krakowską „straż pożarną", a nie chciał popierać żądań o cofnięcie uchwały z 2 marca. Dziś nikomu się nie śni mięszać taktykę parlamentarną austryacką z sądami o ostatniem powstaniu. Ale ponieważ wtedy cała młodzież patryotyczna i wogóle wszyscy ludzie gorętszego temperamentu należeli u nas do zwolenników powstania i do przeciwników uchwały 2 marca, dlatego nie chcieli zrozumieć, iż wypadało te dwa pojęcia rozdzielić. I gdy Dobrzański, stary Doświadczyński w życiu publicznem, odmienne wypowiadał poglądy w tych dwóch kierunkach, nazywano go za to krętaczem i Bóg wie jak. Młodziutki wówczas „Kurjer Lwowski" pod redakcyą zmarłych już dziś Karola Gromana i Henryka Jasińskiego, raz wraz strzelał jak mógł najdosadniej do „Gazety Narodowej" i do jej redaktora za jego „dwuznaczne" niby stanowisko w sprawach narodowych. I na pierwszem w erze konstytucyjnej politycznem zgromadzeniu ludowem we Lwowie, odbytem o ile pamiętam w czerwcu 1867 w szopie koło browaru Kisielki, pierwszy raz w życiu — i co prawda, nie ostatni poniosłem klęskę pod wpływem świetnej wymowy śp. Tadeusza Romanowicza, gdy on wystąpił ze wspaniałym referatem, potępiającym politykę Koła polskiego w czambuł jako „mamelucką, z honorem narodowym niezgodną".

Ja uczyniłem wniosek, ażeby zgromadzenie oświadczyło solidarność swoją z polityką Koła polskiego. Zgromadzenie z zapałem i jednomyślnie uchwaliło rezolucyę, proponowaną przez Romanowicza, a co do mojego wniosku, oświadczył przewodniczący wiecu w pośród szyderskiego śmiechu zgromadzonych, że uznaje za zbyteczne poddać go pod głosowanie, skoro opinia wręcz przeciwna zdaniu „szanownego wnioskodawcy" objawiła się zupełnie niedwuznacznie głosowaniem nad wnioskiem p. Romanowicza.

Gdy skonfundowany porażką jawiłem się w redakcyi, powiedział mi Dobrzański:

— Nic sobie pan z tego nie rób; w życiu publicznem ciągle bywa się raz na wozie, raz pod wozem. W tem właśnie leży cały urok walk politycznych, by po przegranej umieć wypłynąć na nowo...

Nie zliczyłbym zawodów i porażek, jakich doznałem w późniejszem życiu. Ale bywały także i chwile jasne, zwycięskie. Pamiętając ową naukę śp. mistrza mojego po pierwszej porażce w walce politycznej, nauczyłem się zachować w momentach trudnych spokój i równowagę.

Z dziennikarstwem bywało wówczas krucho, nietylko pod względem materyalnym, gdy koło czytelników — a więc i prenumeratorów było w porównaniu z dzisiejszym stanem rzeczy niezmiernie ograniczonem, ale także i ze względu na stosunki cenzuralne. Lada słówko nieostrożne ściągało konfiskaty i procesy karne. Konfiskata pociągała naturalnie dla wydawnictwa koszta na nowy nakład, więc po każdej takiej niepożądanej wizycie panów z policyi w administracyi i drukarni, przychodziło do niemiłych scen w redakcyi.

— Widzisz pan, coś mi narobił — burczał Dobrzański — teraz drukuj drugi nakład! Czy pan myślisz, że to nie kosztuje!

— Któż mógł się spodziewać — tłómaczy się skonfundowany współpracownik — że za takie niewinne słowo skonfiskują numer.

— Mój panie — mówi na to Dobrzański — kto chce być dziennikarzem, ten powinien umieć wypowiedzieć wszystko, co chce, aby wypowiedzianem było, a nie dawać powodu do konfiskaty. Od tego głowa na karku!

To też dziennikarze ze szkoły Dobrzańskiego doprowadzili do doskonałości sztukę wypowiadania wszystkiego, co chcieli — a bez obrazy czułych nerwów prokuratoryi. Lecz nauka ta drogo kosztowała. Coś o tem mógłby opowiedzieć szanowny pan Platon Kostecki, od lat 47 odpowiedzialny redaktor „Gazety Narodowej" — jeżeli prowadził rejestr procesów prasowych, wytaczanych mu — za cudze grzechy.

Miło to staremu dziennikarzowi patrzeć na dzisiejszy, w porównaniu ze stosunkami dziennikarstwa lwowskiego z przed czterdziestu lat, potężny rozwój naszej prasy. Miło, ale czasami i smutno! Uznaję chętnie całą wyższość dzisiejszego stanu prasy, gdy ona rozporządza takiemi ułatwieniami technicznemi w służbie informacyjnej, o jakich dawniej nikt nie marzył, gdy przy rozszerzonem kole czytelników, a więc i prenumeratorów ma do dyspozycyi większe środki pieniężne. Śledząc jednak z miłością rozwój naszego dziennikarstwa, doznaję przecież czasem tego uczucia, że gdy dziś wkłada się w prasę więcej bez porównania wiedzy, rutyny i pieniędzy, dawniej wkładało się w nią więcej duszy, więcej serca — więcej temperamentu.

Dużo zmieniło się w kraju w okresie lat czterdziestu, który dziś pamięcią przebiegam. A we wszystkiem, co się działo w kraju, dziennikarstwo — jak nie może być inaczej, brało udział żywy i wpływowy. Wielu, wielu z tych, z którymi się żyło, pracowało — i walczyło nieraz, śpią już w mogile cichej. Nie chcę należeć do tych starzejących się samolubów, którzy sądzą, że wraz z nimi i świat zapada się cały. Owszem witam z radością postęp wszelaki — a zwłaszcza upowszechnienie i pogłębienie kultury rzetelnej w narodzie. Lecz z poszanowaniem wspominam także prace i trudy tych, którzy wśród ciężkich bardzo warunków prostowali drogi dla tego postępu. I sądzę, że najlepiej zakończę niniejsze i wspomnienie słowami Władysława Anczyca:

Dziś nowe prądy w świecie — ideał strącony,
O jakichś nowych prawach młodzieńcza pierś marzy...
Szczęść im Boże! Lecz kiedyś ów świat odrodzony
Niech powie: „Jednak byli poczciwi ci starzy!"

Lwów, 1 maja 1907.

TEOFIL MERUNOWICZ.

Kronika.

Lwów, dnia 2 maja 1907.

Kalendarzyk.

W piątek 3 maja Znalezienie św. † — Gr. kat. Piatoka wełyki — Kal. słow. Świętosław.
Wschód słońca 4·45, zachód 7·09.

W sobotę 4 maja Floryana M. — Gr. kat. Subota Wełyk. — Kal. słow. Wieńczysława.
Wschód słońca 4·43, zachód 7·11.

W niedzielę 5 maja. Piusa V. Pap. — Gr. kat. Fteodora Syk. — Kal. słow. Chocisława.
Wschód słońca 4·42, zachód 7·13.

— **P. Teofil Merunowicz**, poseł na sejm krajowy, publicysta, autor wielu rozpraw i studyów z dziedziny polityki i ekonomii krajowej, członek redakcyi „Gazety Narodowej", święcił wczoraj piękny jubileusz. Wczoraj bowiem minęło **czterdzieści lat**, odkąd wstąpił do redakcyi „Gazety Narodowej". Członkowie redakcyi z seniorem swoim p. Platonem Kosteckim udali się gremialnie do zasłużonego jubilata, aby mu złożyć wyrazy czci i oddania a od młodszych także zapewnienia, że za wzór chcą sobie brać jego życie i działalność i od niego uczyć się pragną, jak dla dobra kraju na niwie publicystycznej pracować należy.

Prezes Koła polskiego JE. Dawid Abrahamowicz złożył p. Teofilowi Merunowiczowi osobiście gratulacye.

Z wielu stron otrzymuje p. Merunowicz życzenia i listy gratulacyjne.

— **Minister prezydent br. Beck**, jak telegrafują z Wiednia, zapadł na zapalenie gardła.

— **Mianowania.** Cesarz zamianował radcę sądu krajowego w Krakowie, dra Tadeusza Bresiewicza, przydzielonego do ministerstwa sprawiedliwości, radcą sekcyjnym w tem ministerstwie.

Namiestnik zamianował oficyałów rach. S. Romera i M. Kuraczewskiego, rewidentami rach.; asystentów rach. W. Kmicikiewicza i J. Krzysiaka, oficyałami rach. a praktykantów rach. F. Fugla i M. Okońskiego, asystentami rachunkowymi w namiestnictwie.

Kronika lwowska.

÷ **Obchód Trzeciego Maja.** Nabożeństwa pamiątkowe w rocznicę Konstytucyi Trzeciego Maja odbędą się w piątek rano w następujących kościołach lwowskich: o 8 rano w kościołach św. Antoniego i św. Mikołaja, o $8^1/_2$ w kościele P. Maryi Śnieżnej, o 9 u oo. Franciszkanów, oo. Dominikanów, św. Maryi Magdaleny i u oo. Kapucynów; o 10 u oo. Bernardynów i oo. Jezuitów. W kościele katedralnym odprawi mszę pontyfikalną o 10 rano ks. arcybiskup Bilczewski; kazanie wygłosi ks. biskup Bandurski; na tej mszy zbiorą się ci wszyscy, dla których za niemożliwem będzie udać się na mszę polową, równocześnie odprawić się mającą na boisku sokolem. Na wypadek, gdyby msza polowa z powodu niepogody odbyć się nie mogła, odprawionem będzie umyślnie dla młodzieży szkolnej o 9 rano nabożeństwo solenne w kościele PP. Klarysek, na którem kazanie wygłosi ks. Dzięździelewicz.

W archikatedrze ormiańskiej odprawi w piątek w dniu Konstytucyi 3 Maja nabożeństwo ks. arcyb. Teodorowicz o 9 rano.

Prezydyum miasta ogłosiło następujący komunikat: Od szeregu lat potęguje się u nas dążenie do podniesienia znaczenia święta narodowego, jakiem jest bezsprzecznie „Trzeci Maja". Cały naród powinien uczcić jednomyślnie ten dzień trynmfalnego odrodzenia myśli narodowej. To też wychodząc z założenia, że święto „Trzeciego Maja" powinno objąć jak najszersze kręgi i skupić jak najliczniejsze warstwy narodu, rada miasta Lwowa urządza łącznie z T. S. L. w dniu 3 maja na boisku Sokołów o 9 rano mszę polową, którą odprawi ks. dr. Szydelski. Kazanie podczas nabożeństwa wypowie ks. Dzięździelewicz. Odbycie się mszy polowej zapowiedzą o 8 rano strzały moździerzowe. Miejscem zebrania boisko Sokołów (w ulicy Czarnecowskiej), gdzie delegaci komitetu wskażą miejsca dla uczestników obchodu. Spodziewać się należy, że w tej uroczystej chwili nie zabraknie ani jednego mieszkańca patryotycznego miasta Lwowa, że owszem, jak najszersze warstwy ludności polskiej udziałem swoim przyczynią się do podniesienia tej wspaniałej manifestacyi narodowej. Prezydyum rady miejskiej uzyskało zezwolenie rady szkolnej krajowej co do udziału młodzieży szkolnej w uroczystej mszy polowej a ponieważ dzień piątkowy jest wolny od nauki, przeto cała młodzież może i powinna wziąć udział w nabożeństwie gremialnie i stwierdzić, że umie jak zawsze godnie uczcić wielkie święto narodowe. Młodzież szkolna ma podobnie, jak w roku ubiegłym, w należytym szeregu przybyć na boisko pod wodzą swych nauczycieli. Po mszy uda się cały pochód ulicą Łyczakowską, przez plac Bernardyński i Halicki pod kolumnę Mickiewicza, gdzie nastąpi rozejście się.

÷ **Wybór prezydenta m. Lwowa** dokonany został jeszcze we wtorek wieczór, z woli jednak socyalnej demokracyi, która od wtorku godz. 7 wieczór do środy również godz. 7 wieczór — a więc wedle rytuału mojżeszowego — święciła swoje święto 1 maja i zakazała wszelkiej pracy, mógł być opublikowany drukiem dopiero dziś rano. Nie sądzimy, aby mieszkańcy Lwowa stracili zbyt wiele na tem, że o tyle później dowiedzieli się, kto jest ich nowym prezydentem. Stracili raczej na tem, że obrazu wtorkowego posiedzenia nie fotografował kto na filmie kinematograficznej, a dyskusyi, jeżeli można tu użyć wyrazu dyskusya, nie zbierano do fonografu. Wszystko to było bardzo ciekawe. Mieszczanie siedzieli z marsem na czole i wyrazem zaciętości na ustach, podobni do kamiennych posągów, które decydują o przyszłości, skrajne zaś odłamy lewicy były ogromnie zdenerwowane i widać było, że z trudnością nad sobą panują. Na galeryi tłoczyło się dziesięć razy tyle osób, ile tam zmieścić się może. Było jednak dość spokojnie. Być może, że wszyscy byli już trochę znużeni kilkudniowem napięciem ciekawości a teraz godzinnem czekaniem na para opóźniających się radnych. Wreszcie zeszli się wszyscy, którzy nieobecności swej usprawiedliwieniem nie zapowiedzieli i p. Łukawski otworzył posiedzenie. W tej chwili powstał p. Ciuchciński i oświadczył, że jakkolwiek we wtorek prawnie wybrany został prezydentem Lwowa, to jednak wyboru się zrzekł i poddaje się obecnie pod ponowne głosowanie. Powiedział to ze spokojem i pewnością siebie. Sytuacya więc od razu stała się dla wszystkich jasna. Pierwsze głosowanie podobne było do pierwszego złożenia szpad i starcia tarcz: ostatnie zmierzanie sił, chociaż te siły nawzajem dobrze były znane. Na 87 głosujących otrzymali: p. Ciuchciński 46 głosów, p. Rutowski 30, p. Głąbiński 1, p. Dulęba 1, białych kartek było 8. Ponieważ nikt nie otrzymał wymaganej statutem większości 51 głosów, przystąpiono zaraz do głosowania drugiego, ale połączone kluby opozycyi poczynały już tracić panowanie nad sobą. Wiadomo już było, że nie idzie im już o ich kandydata i że są gotowi poświęcić go partyi miejskiej, za pewne ustępstwa, między któremi znajdowało się lekko przysłonięte żądanie, aby fotel drugiego wiceprezydenta oddać radnemu-żydowi. P. Aschkenazy, który objął komendę po lewej stronie, już na swem radzieckiem krześle wysiedzieć nie mógł, rzucał zjadliwe słowa i zachęcał swoich zwolenników do ostrzejszych wystąpień. Ale i bieg głosowania podobny do biegu wyścigowego, poczynał już podniecać temperamenty. Galerye także się już rozruszały a gdy w tem drugiem głosowaniu padł jeden głos na p. Mokrzyckiego, podniosły uliczny wrzask i już aż do końca tak się bawiły, sekundując mowcom lewicy. Drugie głosowanie dało rezultat prawie taki sam, jak pierwsze: p. Ciuchciński otrzymał znowu głosów 46, p. Rutowski 32, p. Głąbiński 1, p. Mokrzycki 1 a białych kartek było 7. Gdy więc i teraz nikt 51 głosów nie otrzymał zarządzono głosowanie ściślejsze. Mieszczanie ciągle byli niedomyślni, nie chcieli zrozumieć, o co zjednoczonej opozycyi, a raczej radykalnemu odłamowi tej opozycyi idzie. To wyprowadziło opozycyonistów już z równowagi. Głosowanie było w toku a oni rzucali pogróżki, którym echem odpowiadały galerye. Ściślejsze głosowanie dało wynik następujący: 50 głosów otrzymał p. Ciuchciński, 30 p. Rutowski; sześć kartek było białych, na jednej było nazwisko p. Głąbińskiego, tych 7 więc głosów było nieważnych. Komisya skrutacyjna obwieszczając ten rezultat, dodała, że trzech jej członków oświadczyło się za tem, że przy głosowaniu ściślejszem wystarcza do ważności wyboru zwykła większość, czterech zaś oświadczyło się za większością 51 głosów. Wywiązała się teraz dyskusya, którą możnaby nazwać po lwowsku wielkim rajwachem, a w której brali udział i radni i galerye i osoby, zebrane w przyległej sali, a wyczekujące na rezultat wyboru. Czego tam nie mówiono. Ktoś dowodził, że Rutowski mógłby być prezydentem Paryża lub Londynu. Na sali zaś p. Aschkenazy, p. Dwernicki i p. Lilien dowodzili konieczności owej większości 51 głosów, p. Laskownicki i p. Śliwiński zapowiadali coś w rodzaju obstrukcyi, p. Hudec się uśmiechał i wszystkim potakiwał. Z partyi miejskiej odpowiadano twardo, ale krótko: jesteśmy w prawie. Mówiono już bezładnie, głosy radnych i galeryj topiły się w jakiś jeden niesformułowany hałas, z którego wydobywał się od czasu do czasu ostry głos p. Aschkenazego lub krzyk towarzysza z galeryi, przez kogoś przyduszonego. Wreszcie przewodniczący, który nad tą całą dyskusyą nie panował, oznajmił: „Na podstawie § 41, ogłaszam wybór p. Stanisława Ciuchcińskiego na prezydenta miasta Lwowa za dokonany i ważny i zamykam posiedzenie." Raz jeszcze powstał szalony wrzask. P. Aschkenazy i jego przyjaciele wołali: protestujemy, żądamy głosu, inni spieszyli podpisywać protokół, tłumy z galeryi i z korytarzy ratuszowych zaczęły pomału wylewać się na rynek. Tak wybrany został prezydentem miasta Lwowa p. Stanisław Ciuchciński.

Podpisując protokół domieścił p. Aschkenazy protest przeciw wyborowi p. Ciuchcińskiego. Do tego protestu przyłączył się także p. Laskownicki.

÷ **1 maja** nie udał się przywódcom partyi socyalno-demokratycznej. A zwłaszcza w Galicyi. Socyaliści w Niemczech zgodzili się już z tym faktem, że zapał do święta majowego niknie, socyaliści wiedeńscy również ze względów oportunistycznych a także z obawy lokautów nie zbyt w tym roku propagowali obchód 1 maja, jedynie przywódcy socyalistów galicyjskich, pragnąc zużyć ten dzień do rozruszania „towarzyszy" do akcyi wyborczej, do której jak dotąd nie bardzo się rozpalają, umyślili związać z nim jakiś tryumfalny obchód zwycięstwa zasady powszechnego głosowania i rozwinęli, zwłaszcza we Lwowie agitacyę, która, ponieważ przypominała agitacyę z przed 28 listopada 1905, zaniepokoiła mieszkańców. Szerokie masy jednak nie poszły na lep tej agitacyi i nie obudziły już w sobie zapału do święta międzynarodowego. Mimo nawoływań prasy socyalistycznej, odezw, nakazów i uchwał o ma-

sowem bezrobociu w bardzo wielu warsztatach pracowano i ruch w mieście był wczoraj od rana zwykły. Widać było tylko gdzieniegdzie snujących się towarzyszy z czerwonemi odznakami. Na przedpołudniowe zgromadzenie na placu Gosiewskiego zebrało się też o wiele mniej socyalistów, niżeli w latach poprzednich. Było ich najwyżej tysiąc. Przemawiali ci, którzy zawsze przemawiają, więc p. Diamand, p. Hudec, p. Meleń, p. Hausner, a debiutowała jeszcze panna Reizesówna. Zgromadzeni nakrzyczawszy się dość: hańba — poszli w pochodzie do miasta. W porównaniu z dawniejszymi pochodami manifestacyjnymi był to pochód prawie nikły. Duże rzesze publiczności, które wiedzione ciekawością, zgromadziły się wzdłuż ulic, wybranych do pochodu, zawiodły się. Socyaliści nieśli najpierw swoją symboliczną czerwoną łopatę, a potem zaraz tablicę z napisem: precz z wyjątkowemi prawami dla kobiet. Ze trzydzieści towarzyszek, przeważnie żydówek, szło za tą tablicą i to była jedyna nowość. Socyaliści szli ze śpiewem ale dość spokojnie. Dopiero u wylotu ul. św. Mikołaja wywołali awanturę, przypominającą dawniejsze ich ekscesy. Gdy policyant konny podjechał pod trotuar, aby przywołać tam do porządku jakiegoś krzykacza, rzucili się na niego, porwali konia za uzdę: jak on śmie mieszać się do porządku. Nadbiegło kilku policyantów pieszych i jakiś funkcyonaryusz policyjny, który pospiesznie dawał znaki policyantowi na koniu, aby się wycofał. Pomogli temu policyantowi, co prawda, czerwoni towarzysze, gdyż niezbyt delikatnie wyprowadzili go w głąb ulicy Mochnackiego, a tych kilku pieszych obili laskami. Policyanci nawet nie bardzo się bronili. Nadbiegł p. Diamand, uznał, że policya dostatecznie ukaraną została i panowie socyaliści poszli dalej, a policyanci z dziwnemi minami za nimi, zamykając ich pochód. Gdy socyaliści dochodzili do placu Maryackiego puścił się ulewny deszcz, który przerzedził jeszcze szeregi idących. Pod gmach teatru doszli już tylko najzagorzalsi, tu przemówili jeszcze p. Nacher i p. Hartleb i po pieśni o Czerwonym sztandarze przemoczeni poczęli szybko rozchodzić się do domów. Robotnicy kolejowi wcale nie wzięli udziału w obchodzie. Socyaliści żydowscy mieli osobne zgromadzenie na placu zbożowym. Popołudniu było w teatrze miejskim przedstawienie na cześć 1 maja z Marsylianką i Robespierrem. Wieczorem z powodu słoty nie było już żadnych zebrań.

Policya aresztowała dwóch młodych żydów Szlojmę Schwarza i Maksa Gelbera, którzy obchodzili warsztaty w dzielnicy krakowskiej i skoro w którymś z nich spostrzegli pracujących robotników, zmuszali ich do zaniechania pracy.

W Krakowie, jak stamtąd donoszą, dzienniki wyszły, w przeciwstawieniu do Lwowa, w którym pisma zmuszono do „bezrobocia“, sklepy były otwarte, ludność pracowała z wyjątkiem tych robotników, którym dyscyplina socyalistyczna nakazała udział w pochodzie. Miasto miało wygląd nie zdradzający niczem „wielkiej międzynarodowej uroczystości“; od czasu do czasu tylko przez ulice miasta szły grupy, liczące po kilkudziesięciu robotników, niosących czerwoną chorągiew i śpiewających „Czerwony sztandar“. W ujeżdżalni jednak, gdzie odbywało się zgromadzenie, nie zebrały się zbyt liczne tłumy. Potem naturalnie odbył się pochód do rynku, gdzie pod pomnikiem Mickiewicza przemówił naturalnie p. Daszyński i na tem obchód się skończył. Żydzi, podobnie jak we Lwowie zbierali się osobno.

W żadnem też z prowincyonalnych miast galicyjskich socyalistyczny 1 maja nie przybrał większych rozmiarów.

W Wiedniu minął wczorajszy dzień spokojnie. Zgromadzenia w poszczególnych dzielnicach nie były zbyt liczne, a potem nastąpił masowy pochód do Prateru. Na jego czele niesiono olbrzymią urnę, uwieńczoną wawrzynem. Burza przerwała jednak zabawę w Praterze. Dzienniki w Wiedniu nie wyszły.

W Tryeście przyszło do starcia między socyalistami a anarchistami i dopiero policya ich rozdzieliła.

W Berlinie socyalno-demokratyczne święto majowe, o ile je obchodzono, miało przebieg zupełnie spokojny. Robotnicy budowlani zawiesili pracę pomimo, że przedsiębiorcy zagrozili im lokautem aż do 6 maja.

÷ **Sokół-Macierz.** Na wczorajszem walnem zgromadzeniu członków Sokoła-Macierzy, przystąpiono najpierw do dyskusyi nad wniesioną przez prezesa dra Czarnika rezygnacyą. Rezygnacyi nie przyjęto a w uznaniu zasług dra Czarnika zamianowano go członkiem honorowym. Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie wydziału z zarządu towarzystwem i udzielono mu absolutoryum. Na wniosek dra Mełaczyńskiego uchwalono założyć muzeum sokole dla uczczenia 40 rocznicy istnienia Macierzy. W końcu uchwalono dwie rezolucye, jedną z wyrażeniem gorącego uznania i czci braciom i dziatwie polskiej w Poznańskiem, drugą w sprawie uniwersytetu lwowskiego, która opiewa następująco: „Walne zgromadzenie uznając uniwersytet lwowski w jego założeniu i faktycznym stanie jako istotnie i wyłącznie polski, wyraża swą solidarność z całym ruchem, obudzonym w społeczeństwie polskiem w celu odparcia nieuzasadnionych ruskich pretensyj i oburzających brutalnych ataków, wyraża też uznanie gronu profesorów i cześć naszej młodzieży akademickiej za podjętą patryotyczną obronę w naruszającej nasze prawa walce i łączy się z dalszą obroną tego narodowego posiadania, które zdobyliśmy własną przeszłością, kulturą i pracą“.

÷ **W sprawie projektowanego obrabowania** rodziny Ecksteinów w Kolbuszowej aresztowano we Lwowie jeszcze służącą Maryę Holak, która pośredniczyła między mamką u Ecksteinów Hanką Chtiej a Windischem i Hendrichem.

Kronika krajowa.

Złote gody. W niedzielę 28 kwietnia w przybranej odpowiednio świątyni OO. Jezuitów w Tarnopolu odbyło się uroczyste nabożeństwo, na którem miejscowy proboszcz ks. prałat dr. Bolesław Twardowski w asystencyi kilku księży udzielił ceremonii błogosławieństwa kościelnego po 50 latach małżeńskiego pożycia znanym szerokim kołom, czczonym i poważanym pp. inżynierowi Janowi i Malwinie Trzaska Zakrzewskim. Od ołtarza w ciepłych i pełnych pasterskiego namaszczenia słowach przemówił celebrans.

Przy obiedzie, wydanym ku czci zacnych jubilatów w domu pp. prokuratorów Piwockich, do którego zasiadło wyłącznie grono najbliższych z rodziny, toastował w imieniu duchowieństwa ks. rektor OO. Jezuitów, następnie radca i poseł na sejm Emil Michałowski, gospodarz domu prokurator Wiktor Piwocki a w imieniu obecnej zaprzyjaźnionej całej rodziny Pohoreckich mecenas p. dr. Stanisław. Odpowiadał wśród ogólnego wzruszenia, wywołując najmilsze wspomnienia z przeszłości trzech złączonych z sobą węzłami pokrewieństwa i przyjaźni rodzin najstarszy syn jubilatów dr. Ignacy, profesor uniwersytetu lwowskiego. Liczne telegramy i gratulacye a między niemi i od JE. najprzew. arcypasterza dyecezyi, świadczyły wymownie o sympatyi, jaką się czcigodni jubilaci ogólnie cieszą. Cała uroczystość wywarła na uczestniczących nadzwyczaj miłe i rzewne i dziwnie ciepłą atmosferą owiane wrażenie.

X.

Miejsce kąpielowe Żegestów kupiła od p. Krynickiego spółka z ks. dr. Zygulińskim na czele i zamierza tamtejszy zakład kąpielowy znacznie rozwinąć.

Kronika powszechna.

§ **Samobójstwo.** W Gracu zastrzelił się starszy oficyał pocztowy Borowski. Powodem ma być rozstrój nerwowy.

§ **Milionowy defraudant.** Kasyer banku narodowego w Karolinie (Ameryka płn.) John Frank, uciekł zdefraudowawszy 3,415.000 koron. Całą tę sumę skradł on w przeciągu trzech dni, gdyż takie w tym krótkim czasie były wpływy bankowe. Mając pieniądze w kieszeni, poprosił o 8-dniowy urlop, a gdy po upływie tego terminu nie wrócił, zarządzono rewizyę kas, która wydała tak niespodziewany rezultat. W pościgu za Frankiem skonstatowano, że wziął kartę okrętową do Rjeki zaczem jest podejrzenie, że ukrywa się na Węgrzech. Bank od skradzionej sumy ofiarowuje 20 procent temu kto pomoże do wykrycia i ujęcia defraudanta jest to więc 683.000 koron, jakie dałyby się zarobić przez odkrycie Franka.

§ **Śniegi i zimna we Francyi.** Z Paryża donoszą, że w Reims i okolicy spadły śniegi, przyczem temperatura bardzo się obniżyła. Także w Nancy ulice pokryte są śniegiem.

§ **Achillejon,** słynny pałac cesarzowej Elżbiety na Korfu, nabył od księżny Gizeli, małżonki księcia Leopolda Bawarskiego, najstarszej córki cesarzowej Elżbiety i obecnej właścicielki tego pałacu — cesarz Wilhelm II ze swojej prywatnej szkatuły. Od czasu śmierci cesarzowej Elżbiety nikt z rodziny cesarskiej w Achillejonie nie mieszkał; wspaniałe urządzenie jego apartamentów wywieziono, pałac opustoszał i pokazywały się już początki zniszczenia. O kupno Achillejonu traktować miały jakieś spółki angielskie, jedne chcąc go zamienić na sanatoryum, inne na dom gry. Cesarz Wilhelm ma zamiar urządzić tam pied-a-terre dla tych członków swojej rodziny, którzy potrzebować będą wyjazdu do cieplejszych krajów.

§ **Próba kolonizacyi żydów w Kroacyi.** Książę Schaumburg-Lippe powziął myśl osiedlenia w dobrach swoich w Vires w Kroacyi 12.000 żydów rumuńskich. Ludność tamtejsza powstaje przeciw takiemu projektowi i zażądała interwencyi rządu krajowego.

---

* **P. Tadeusz Popiel,** znany artysta malarz, był przed kilku dniami przyjmowany przez Ojca św. Piusa X, który polskiego artystę przyjął bardzo łaskawie i przypomniał sobie, że widział jego freski w Padwie, w polskiej kaplicy św. Stanisława, w Bazylice św. Antoniego. Kiedy p. Popiel powiedział, że już wymalował ścienne freski w 28 kościołach, Ojciec św. pobłogosławił go i zachęcił do dalszej pracy na chwałę Bożą. P. Popiel otrzymał zamówienie do Stanów Zjednoczonych, dokąd wkrótce wyjedzie.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Straszny dwór“ Moniuszki.

W sobotę o 3 popoł.: „Zbójcy“ o pół do 8-ej wieczór „Wesoła wdówka“ z p. Miłowską.

W niedzielę o pół do 4-tej „Zażarty automobilista“ o poł do 8-mej „Wesoła wdówka“ z p. Schupp.

Zmarli.

Stanisław Kuczkiewicz, nadradca skarbowy, szef departamentu górniczego, umarł nagle dziś rano we Lwowie.

Antoni Mravincics, starosta, długoletni kierownik zakładów kąpielowych w Krynicy, umarł dziś we Lwowie przeżywszy lat 52.

Wiktorya Cetwińska z Wnorowskich, żona radcy magistratu, umarła we Lwowie, przeżywszy lat 48.

Z WARSZAWY.

— **Napady i rozboje na prowincyi mnożą się.** Na stacyi Pogoń pod Sosnowcem gromada uzbrojonych ludzi wtargnęła do kasy towarowej stacyjnej. Przerwawszy komunikacyę telefoniczną z innemi stacyami, napastnicy, grożąc rewolwerami zawiadowcy p. Hamerlingowi, kasyerowi i dyżurnym, zabrali z kasy kolejowej około 2000 rb., poczem zbiegli. — We wsi Piotrkowicach w Kieleckiem ośmiu zbrojnych ludzi obrabowało sklep monopolowy a następnie usiłowało wyłamać kasę żelazną w zarządzie gminnym. W tym celu użyło materyałów wybuchowych, kasa jednak wytrzymała siłę wybuchu. Sprawcy rabunku uciekli, zabrawszy z sobą pieczęcie, stemple itp.

— W Łodzi, podczas jednej rewizyi, pewien rewirowy, zwracając się do obecnego przy rewizyi agenta policyi i nie chcąc wymienić jego właściwego nazwiska, powiedział do niego „Nowakowski“. Fakt ten miał następstwa fatalne. W ciągu kilku dni po rewizyi zabito na ulicach Łodzi trzech Nowakowskich, nie mających nic wspólnego z policyą, lecz podejrzanych, że są agentami.

Uczcijmy pamięć konstytucyi Trzeciego Maja!

Dzienniki warszawskie ogłaszają następującą odezwę:

Uczcijmy ten wielki dzień odrodzenia, w którym naród, otrząsnąwszy się z grzechów, wiodących do upadku i zguby, stworzył sobie podstawy nowego życia — dzień reform stanowczych i głębokich, a przecie nie podpisanych krwią i łzami obywateli, nie przypieczętowanych ni mordem, ni grabieżą, ni pożogą, ni zniszczeniem.

Przeciwnie — dzień dobrej woli — radosny dzień zgody, pojednania i miłości.

Rocznica jego stała się słusznie jednem z największych świąt narodowych, bo jakkolwiek zbrodniczym siłom wydało się, że stratowały i wdeptały w ziemię złoty posiew narodowego czynu, plon jednak zeszedł.

I jakkolwiek ciemność złowroga przesłoniła następnie jego blask, wszelako nie zdołała go stłumić i zgasić.

Wielka reforma nie poszła na marne i nie zginęła, a dzięki jej i Polska nie zginęła; gdyż tylko ciało Polski zapadło w niewolę, natomiast odrodziła się dusza narodu i pozostała już odrodzona... a przeto pamiętna ona ów dzień; przeto święci ową rocznicę z pokolenia w pokolenie, przeto, choć w niewoli, ucisku i męczeństwie, błogosławi pamięć Trzeciego Maja.

I póki trwać w niej będzie miłość ojczyzny i pragnienie życia, póty go święcić i czcić nie przestanie!

. . . .

A oto zbliża się to wielkie, narodowe święto. Jakże je w dzisiejszych czasach powszechnej rozterki i niepewności jutra uczcić należy?

Wiece, mowy, tłumne pochody, chorągwiane procesye, podobne są do fali, którą chwilowy wicher spiętrza, ale która wygładza się następnie i usypia.

To nie jest dostateczny i nie jest dość godny sposób uczczenia drogiej rocznicy!

Najgodniejszym i najszlachetniejszym byłby choć cichy, ale serdeczny i doniosły czyn ofiarny.

. . . .

Ponieważ zbrodni potrzeba ciemności, więc przez długie i długie lata trzymano nasz lud jakby w podziemiu z obawy, ażeby, ujrzawszy światło, nie ujrzał zarazem wszelkich popełnionych nad jego ojczyzną niegodziwości; hamowano oświatę, by łatwiej wszczepić nienawiść i by łatwiej poważniony i ślepy naród przywieść do ostatecznego upadku i zniszczenia.

Pracować nad ludem, oświecać i uczyć, było występkiem, za który potworne prawa groziły karą i zemstą.

Ale przyszła wreszcie chwila, w której ludowi naszemu stało się wolno wyciągnąć ramiona do światła i do nowego życia — więc choć na tym jasnym szlaku zła wola gromadzi jeszcze i spiętrza rozliczne przeszkody, jednak powszechnego porywu żadna wroga siła nie zdoła już powstrzymać. Lud począł szukać światła i począł pytać, kto mu je dać jest mocen.

A naród w odpowiedzi stworzył Polską Macierz Szkolną. Ona ma troszczyć się o duszę ludu, o jego wiarę, o jego uczucia, o jego moralność, o jego oświatę i uczynić go zdrowym i silnym fundamentem przyszłości.

A więc, w imię i przez pamięć Trzeciego Maja, w imię tych wspomnień odrodzenia, zgody, pojednania i miłości — pojednajmy się dziś we wspólnej myśli: ofiarnej pomocy dla naszego ludu — i przyczyńmy mu tego światła, którego pragnie tak gorąco.

Niech ta wielka i ukochana rocznica będzie odtąd w całej ojczyźnie naszej zarazem i Dniem Polskiej Macierzy Szkolnej.

Niech każdy Polak, od starca do dziecka, od możnego magnata do najuboższego wyrobnika, złoży w tym dniu, wedle swej możności, jakąś ofiarę na ręce Macierzy — na polskie szkoły ludowe; niech w miastach, po wsiach, w każdej rodzinie zarówno mężczyźni jak kobiety wezmą udział w tem szlachetnem dziele, niech pośpieszą choć z najdrobniejszymi datkami, a wówczas Dzień Trzeciego Maja, który stanie się zarazem Dniem Macierzy, będzie podwójnem świętem narodowem, bo i pamiątką przeszłości i błogosławioną siejbą na przyszłość.

A gdy to nastąpi — ukoi nam serca pewność, że te ostatnie ciemne chmury, których tyle nagromadził nad naszemi głowami wiek niedoli i niewoli, znikną na zawsze, a w świetle, które się uczyni.

„ . . . . brat pozna swego brata
„I wejdzie nieśmiertelność jako anioł w człowieka
„I staniem ludem świata“.

Dnia Trzeciego Maja, dnia niezapomnianej konstytucyi, dnia odrodzenia — szlachetniej i uroczyściej uczcić nie można.

Henryk Sienkiewicz

Z całego świata.

Praga. Dnia 29 zm. zastrajkował personal pomocniczy tutejszych drukarń, żądając podwyższenia płacy, uregulowania czasu pracy, oznaczenia minimalnej taryfy zarobkowej. Strajku dotąd nie zażegnano.

Messyna. Wulkan na wyspie Stromboli jest czynny. Winnice w pobliżu wulkanu zniszczone. Skutkiem przerwy komunikacyi brak szczegółów. Panuje ogromny upał. Zbiory są zniszczone; kilka domów i dwa kościoły doznały uszkodzeń. Dwoje dzieci zostało lekko zranionych. Wśród ludności panika.

Charleston (Wirginia zachodnia). W kopalni Whipple nastąpił wczoraj popołudniu wybuch, skutkiem którego wiele osób zginęło lub odniosło skaleczenia. W chwili wybuchu było w kopalni 100 ludzi.

Nancy. Skład prochu w miejscowości Fontaine Roche, w którym mieściło się 800 kilogramów prochu oraz inne materyały wybuchowe, wyleciał ostatniej nocy w powietrze. Szkoda materyalna bardzo znaczna. Z ludzi nikt nie zginął. Prawdopodobnie ma się tu do czynienia z zamachem zbrodniczym.

Ostatnie wiadomości.

Rozprawa dyplomatyczna w rajchstagu.

Na wstępie do drugiego czytania etatu spraw zagr. w rajchstagu, wytoczyła się onegdaj wyczekiwana z wielkiem naprężeniem rozprawa ogólna — a wypadła całkiem odmiennie od wszystkich, jakie się w parlamencie Rzeszy odbywały (ostatnia d. 14 listopada rz.). Wszystkie bowiem stronnictwa i frakcye w pewnym nastroju podniesionym, jednolicie patryotycznym, wyraziły sternictwu spraw zewnętrznych swoje zaufanie, a przedewszystkiem stanowczo się zgodziły na to, aby Niemcy nie brały w Haadze udziału w dyskusyi nad sprawą rozbrojenia — owszem, aby polegając na swojej wypróbowanej, absolutnie niewątpliwej polityce pokojowej, tudzież na potędze armii swojej i swojej siły narodowej, same sobie zakreślały granice zbrojeń swoich i nie pętały się żadną międzynarodową uchwałą konferencyjną. To była kanwa mów wszystkich przedstawicieli stronnictw, jako też mowy kanclerza. Nawet socyalista Vollmar z wielkiem umiarkowaniem wynurzył niedowierzanie swego obozu co do polityki zewnętrznej i wewnętrznej, i żądał wprawdzie, aby Niemcy uczestniczyły w rozprawie nad rozbrojeniem, ale przyznał, że rozwiązanie tej kwestyi jest bardzo trudne.

Telegramy i telefonematy

z dnia 2 maja 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 3 maja:

W Galicyi wschodniej: Zmiennie, pochmurno, słabe wiatry, temperatura mało zmieniona, stan pogody trwa równomiernie dalej.

W Galicyi zachodniej: Zmiennie, pochmurno, mierne wiatry, łagodnie; najpierw jeszcze pięknie, potem chmurzy się.

Borszczów. Dnia 1 maja odbyło się zgromadzenie wyborców z 32 okręgu Buczacz-Borszczów etc. na którem kandydat p. Stefan Moysa przedstawił się wyborcom. Kandydaturę jego jednomyślnie zatwierdzono.

Wiedeń. Według rozporządzenia ministerstwa skarbu, papiery, będące w związku z ordynacyą wyborczą do rady państwa, oraz ustawami o przymusie wyborczym, np. podania o listy wyborcze, duplikaty kart legitymacyjnych itd., są wolne od opłat stemplowych. Do papierów tych należą także dokumenty i załączniki, służące za dowód uprawnienia do głosowania. Dokumenty takie, o ile według ogólnych przepisów podlegają opłatom stemplowym, muszą być zaopatrzone nagłówkiem: „W sprawie wyborów do rady państwa“.

Aerenthal w Berlinie.

Berlin. Austro-węgierski minister spraw zagranicznych przybył wczoraj przedpołudniem do Berlina, w południe był na audyencyi u cesarza Wilhelma, popołudniu odbył dłuższą konferencyę z Buelowem, a wieczorem był u cesarza na obiedzie.

Wiedeń. „Fremdenblatt“ donosi, że podczas włoskich feryj parlamentarnych minister Aehrenthal uda się przedewszystkiem do Racconigi do króla włoskiego a stamtąd do Desio, do ministra Tittoniego.

Zjazdy monarchów.

Paryż. Król angielski wracając z Włoch przybył wczoraj popołudniu do Paryża.

Sprawa polska w parlamencie rzeszy.

Berlin. (B. Wolfa). W parlamencie niemieckim podczas obrad nad budżetem kanclerza rzeszy, przemawiał poseł K u l e r s k i, wywodząc, że parlament niemiecki ma prawo zajmować się także podobnemi sprawami, które rzekomo nazywają wewnętrznemi sprawami Prus; Prusy wyciskają przecież wybitne piętno na parlamencie niemieckim. Prędzej ku ochronie ptactwa wniesionoby ustawy, lecz nie dla polskich poddanych. Wyjątkowe ustawy antypolskie sprzeczne są wprost z postanowieniami konstytucyi Rzeszy. Mowca zajmował się następnie poszczególnemi skargami na przeciwne prawu traktowanie Polaków.

Pruski monopol szkolny — mówił p. Kulerski — pozbawia rodziców polskich możności wychowywania dzieci według swej woli. Przyłączają się do tego zakazy polskich zgromadzeń. Wyjątkowe ustawy osadnicze nie tłumią wcale po stronie polskiej odporności i samoobrony. Jeśliby kiedyś przyszło do katastrofy, ucierpiałby na tem cały naród niemiecki.

Wołania nakatystów: „Kończyć!“

Kulerski odpowiada: Skończę, kiedy sam zechcę.

Gdy Kulerski powiedział: „Panowie z prawicy zapominają, że jest jeden Bóg, który praw polskiego narodu będzie strzegł, lecz panowie urągacie nawet Bogu“ — przywołał prezydent Kulerskiego do porządku już po raz wtóry, gdyż pierwszego upomnienia nie można było dosłyszeć na trybunie wskutek niepokoju w izbie.

Po dalszej dyskusyi przyjęto budżet kanclerza Rzeszy, a potem także budżet spraw zagranicznych.

Z Rosyi.

Duma.

Petersburg. Po burzliwem poniedziałkowem posiedzeniu Dumy, na którem Ormianin, poseł Surabow, wypowiedział mowę pełną obelg dla armii, skutkiem czego część członków prawicy, kilku członków lewicy i wszyscy ministrowie opuścili salę, odbyło się w nocy posiedzenie rady ministeryalnej na którem miało przyjść do różnicy zdań między Stołypinem a Schwanebachem z powodu kwestyi rozwiązania Dumy. Minister wojny miał oświadczyć, że car Dumę rozwiąże, jeżeli Duma nie przyjmie przedłożenia o kontyngencie rekruta i jeżeli armeński poseł Surabow nie zostanie z Dumy usunięty lub też nie cofnie obrazy i przezwisk, gdyż nigdy na to nie pozwoli, by armię w ten sposób spotwarzano.

Następne posiedzenie Dumy odbyło się we wtorek o 11 rano i przystąpiono na niem do dalszej dyskusyi nad k o n t y n g e n t e m r e k r u t a.

Przyszło znów podobnie jak w poniedziałek do burzliwych i skandalicznych scen i prawie do czynnych zniewag. Prezydent Dumy Gołowin odpierał ataki na armię; prawica oklaskiwała go, lewica przerywała mu hałaśliwymi okrzykami. Wreszcie wypracowana przez komisyę formuła o przystąpieniu do porządku dziennego, została jednogłośnie przyjętą. Socyalni demokraci wstrzymali się od głosowania.

Po ukończeniu dyskusyi D u m a p r z y j ę ł a p r z e d ł o ż e n i e r z ą d o w e w s p r a w i e k o n t y n g e n t u r e k r u t a 193 g ł o s a m i p r z e c i w 123.

P o l a c y g ł o s o w a l i z a p r z e d ł o ż e n i e m. W głosowaniu swem kierowali się motywem, że pożądanąby była autonomia polska w ramach państwa wielkorosyjskiego, ale dlatego właśnie armia rosyjska musi być silną, aby zapobiedz wszelkiemu mieszaniu się obcych państw w wewnętrzne sprawy Rosyi. W każdym razie Polacy potępiają wiele z tego, czego domaga się zarząd wojskowy. Mimo tego jednak, że wojsko niejednokrotnie służyło za narzędzie polityki wewnętrznej, Polacy nie chcą, ażeby do państwa rosyjskiego i jego wewnętrznej polityki można było z powodu osłabienia jego militarnej siły wtrącać się z zewnątrz. Zresztą walka Polaków dotyczy rządu, nie zaś państwa i narodu rosyjskiego.

We wtorek popołudniu odbyło się drugie, jawne posiedzenie Dumy. Izba u c h w a l i ł a przedewszystkiem s z e ś ć m i l i o n ó w r u b l i n a z ł a g o d z e n i e k l ę s k i g ł o d o w e j, poczem uchwaliła interpelacyę w sprawie zarządzeń rządu celem popierania emigracyi włościan do Syberyi.

Socyalistyczni posłowie postawili wniosek o wyrażenie prezydentowi Gołowinowi nagany za jego postępowanie na tajnem posiedzeniu. Prezydent Gołowin odmówił odczytania tego wniosku i nie chciał mowcom socyalistycznym udzielić głosu. Na to odpowiedziała skrajna lewica nieprzyjaznymi okrzykami.

Jedna grupa posłów zaproponowała, by obradować nad kwestyą zniesienia sądów polowych. Członkowie prawicy sprzeciwili się tej dyskusyi i opuścili salę.

Następnie Izba p r z y j ę ł a jednogłośnie w n i o s e k o z n i e s i e n i e s ą d ó w p o l o w y c h, poczem z powodu braku kompletu posiedzenie o 7 wieczorem zamknięto.

Następne posiedzenie dnia 13 maja, po feryach świątecznych.

Petersburg. Koło polskie wniesie interpelacyę w sprawie szkolnej dopiero po feryach świątecznych.

Zniesienie sądów polowych.

Petersburg. Jutro w piątek na podstawie art. 27 ustaw państwowych, nastąpi zniesienie sądów polowych w całem państwie. Minister wojny zakazał podawać nazwisk oficerów, którzy brali udział w sądach polowych i zakazał tym oficerom ogłaszania wszelkich szczegółów.

Strajki.

Petersburg. W wielkich centrach przemysłowych w obszarach zachodnich część robotników fabrycznych przerwała pracę, reszta zaś pracuje. Demonstracyj ani zaburzenia spokoju nie było.

Emigracya do Syberyi.

Petersburg. Minister rolnictwa ks. Wasylczykow rozesłał telegraficznie okólnik do gubernatorów w sprawie nadmiernej emigracyi do Syberyi. W okólniku poleca minister, aby tym, którzy nie wykażą się posiadaniem w Syberyi ziemi, nie wydawano paszportów, oraz aby udającym się na Daleki Wschód radzono zaczekać do lata i jesieni, gdyż całą w roku zeszłym do rozporządzenia wyznaczoną ziemię już rozdano.

Kolej syberyjska.

Petersburg. Rada ministrów uchwaliła położenie drugiego toru na kolei syberyjskiej. W tym roku położony będzie drugi tor pomiędzy Aczyńskiem a Irkuckiem.

Reforma wyborcza w Szwecyi.

Sztokholm. Komisya dla prawa wyborczego postanowiła zaproponować parlamentowi przyjęcie projektu rządowego w sprawie parlamentarnego i komunalnego prawa głosowania na podstawie s y s t e m u p r o p o r c y o n a l n e g o, z niektóremi zmianami. Między innemi wszystkim uprawnionym do głosowania kobietom przyznano wybieralność [illegible] do wszystkich [illegible] komunalnych, tylko nie do rady państwa.

Niepokoje w Paryżu.

Paryż. Koło giełdy robotniczej panował wczoraj ruch ogromny i do południa aresztowano 180 osób za stawianie oporu władzy, noszenie niedozwolonej broni i rozrzucanie pism anarchistycznych. W większości sklepów i warsztatów pracy nie zaniechano.

Zgromadzeniu na giełdzie robotniczej przewodniczył jeden z wydalonych ze służby państwowej za udział w ruchu syndykatowym. Zaatakował on wszystkich członków rządu, szczególnie osobę ministra oświaty Brianda, oraz podniósł konieczność ogólnego związku pracy i agitacyi antiwojskowej. Podczas zgromadzenia wojsko czuwało nad utrzymaniem komunikacyi na „Placu Republiki“. Do godziny pół do 4 aresztowano przeszło 350 osób.

Paryż. Pewien człowiek, jadący na górnej platformie omnibusu, dał na placu de la Republique 5 strzałów rewolwerowych do wojska, jednemu z żołnierzy przestrzelił kabat, inna kula trafiła w hełm kirasjera. Człowieka owego, oraz jedną osobę, jadącą w jego towarzystwie, aresztowano. Policya z trudem uchroniła sprawcę zamachu przed zlynchowaniem. Sprawca nazywa się Jakób Law, jest poddanym rosyjskim. Dokonano licznych aresztowań.

Paryż. Na brzegu Jemappes zraniono wczoraj o godz. 6 wieczorem policyanta lekko strzałem rewolwerowym. Jak sądzą, zamach spełniła kobieta, której powiodło się uciec. Dotąd aresztowano 700 osób.

Paryż. Gdy wczoraj o godz. 8 wieczór na placu republiki policyanci chcieli aresztować pewnego robotnika, który ich i agentów obrzucał wyzwiskami, usiłował tłum aresztowanego odbić. Policyanci dobyli pałaszy, a nadto jeden z nich strzelił z rewolweru w powietrze. Wówczas nadbiegli inni agenci na pomoc. Zarządzono liczne aresztowania. O 9 wieczór był plac już pusty.

Aresztowany za strzelanie z omnibusu do wojska Law nie jest Rosyaninem, lecz Amerykaninem.

Paryż. Jakób Law, który strzelił do żołnierzy, urodził się w r. 1885 w Rosyi i jest naturalizowanym Amerykaninem. Doniesienie, iż umarł on wskutek ran odniesionych, jest nieprawdziwe.

Paryż. W ciągu dnia wczorajszego dokonano 760 aresztowań. Z osób aresztowanych zatrzymano w więzieniu 10.

Paryż. Clemenceau zarządził oddanie władzom politycznym ośmiu aresztowanych, którzy podpisali odezwę antywojskową.

β Przy wczorajszem ciągnieniu losów premiowych z r. 1860 główna wygrana w kwocie 600.000 kor. padła na los s. 18.583 nr. 4 druga wygrana 100.000 k. na los ser. 1462 nr. 8, trzecia wygrana 50.000 k. na los s. 11.815 nr. 11, po 20.000 koron wygrały losy s. 7.280 nr. 1 i s. 16.834 nr. 13.

β **Zniżenie ceny nafty.** Z powodu rozbicia kartelu naftowego rafinerzy zniżyli ceny z 33½ na 27 i 29 k. Wczoraj zawarto już na podstawie tych cen umowy aż do wiosny r. 1908.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 2 maja.
Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·00 do 9·20, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 7·00 do 7·20, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·60 do 9·80. Owiec obroczny na termina 0.00 do 0·00. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień browarniany 9·00 do 9·10. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 8·50 do 9·00, groch do gotowania 10·0 do 11.— Wyka 7·00 do 7·25. Bobik 7·70 do 8·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 65·— do 75·—, koniczyna biała 40·— do 50·—, koniczyna szwedzka 65·— do 75·—. Tymotka 34·— do 38·—.

6

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

— Pani przyjechała do miasta za sprawunkami? — spytał tonem, który miał poufałość dotknięcia.

Miss Bart drgnęła lekko, poczem zaczęła się śpiesznie tłómaczyć.

— Tak... przyjechałam do swojej krawcowej. A teraz śpieszę, żeby zdążyć na pociąg do Trenorów.

—A... do krawcowej — rzekł. — Nie wiedziałem, że w Benedicku są krawcowe.

— W Benedicku? — powtórzyła z lekkiem zdziwieniem. — Czy to jest nazwa tego budynku?

— Tak, tak się nazywa; zdaje mi się, że to jest stare wyrażenie na określenie kawalera... Jestem przypadkiem właścicielem tego budynku... stąd wiem. — Uśmiechał się bardzo dwuznacznie, dodając z wielką pewnością siebie: — Ale musi pani pozwolić odprowadzić się na dworzec. Wszak Trenorowie są w Bellomoncie? Ma pani zale dwie tyle czasu, ażeby zdążyć na pociąg odchodzący o piątej czterdzieści. Krawcowa kazała pani pewnie długo czekać.

Lily spochmurniała na te żartobliwe słowa.

— O, dziękuję — odparła; w tejże chwili spostrzegła dorożkę, toczącą się wzdłuż Madison Avenue i zaczęła jej wzywać rozpaczliwym ruchem.

— Pan jest bardzo uprzejmy, ale nie mogę pana trudzić — rzekła, podając rękę p. Rosedale'owi; i, nie bacząc na jego protesty, wskoczyła do zbawczego wehikułu i rzuciła adres woźnicy.

II.

W dorożce Lily oparła się o poduszki, wydychając. Dlaczego młoda dziewczyna musi tak ciężko opłacać każde zboczenie z drogi rutyny? Dlaczego niema nigdy popełnić rzeczy naturalnej, nie osłaniając jej sztuczną budowlą? Uległa nagłemu porywowi, idąc do mieszkania Wawrzyńca Seldena a tak rzadko można sobie pozwolić na zbytek nagłego porywu! I zapłaci za to bardzo drogo. Zła była, że pomimo tylu lat czujności, popełniła dwa wielkie błędy w przeciągu pięciu minut.

Dosyć już było tej głupiej bajki o krawcowej -- należało poprostu powiedzieć Rosedale'owi, że piła herbatę u Seldena! Samo opowiedzenie tego faktu odjęłoby mu wszelki podejrzany charakter. Ale nadto, pozwoliwszy się schwytać na kłamstwie, było podwójnie niedorzecznem odtrącać tak bezwzględnie świadka porażki. Gdyby była miała tyle przytomności umysłu, żeby pozwolić Rosedale'owi odprowadzić się na dworzec, tem ustępstwem okupiłaby jego milczenie. Posiadał on właściwą swojej rasie ścisłość w ocenianiu wartości, a przechadzka z miss Lily Bart po peronie wśród tłumu o popołudniowej godzinie byłaby tyle warta, co pieniądze w kieszeni — jak byłby się sam wyraził. Wiedział oczywiście, że będzie liczne zebranie w Bellomoncie, a możliwość uchodzenia za jednego z gości pani Trenor wchodziła niewątpliwie w jego kombinacye. P. Rosedale stał jeszcze na tym stopniu drabiny towarzyskiej, gdzie wywoływanie takich wrażeń było bardzo ważne.

I to właśnie gniewało Lily najbardziej, że nie wiedziała o tem wszystkiem — że wiedziała jak łatwo byłoby zniewolić go do milczenia narazie i jak trudno będzie uczynić to następnie. P. Szymon Rosedale był człowiekiem, który wytworzył sobie rzemiosło poniekąd z tego, żeby wiedzieć wszystko o wszystkich, który, chcąc dowieść zażyłości swoich stosunków towarzyskich, okazywał niepożądaną znajomość przyzwyczajeń różnych osób, jeżeli zależało mu na tem, żeby przypuszczano, iż z niemi właśnie jest na poufałej stopie.

Lily była pewna, że w przeciągu dwudziestu czterech godzin historya o jej wizycie u krawcowej w Benedick'u obiegać będzie w kole znajomych p. Rosedale'a. Najgorszem z tego wszystkiego było, że lekceważyła go zawsze i traktowała go wyniośle. Gdy nieopatrzny jej kuzyn Jacek Stepney (w zamian za przysługę łatwą do odgadnięcia) otrzymał dla niego pierwszą kartę, zapraszającą na jedno z wielkich przyjęć tzw. „tłoczni" u Van Osburgh'ów, Rosedale, powodowany mieszaniną wrażliwości artystycznej i zmysłu handlowego, która charakteryzuje jego rasę, odrazu zaczął się skłaniać ku miss Bart.

A ona zrozumiała jego pobudki, albowiem sama kierowała się równie podniesłemi wyrachowaniami. Wychowanie i doświadczenie nauczyło ją uprzejmości dla nowych przybyszów, albowiem najmniej obiecujący mógł później okazać się pożytecznym, a gdyby zawiedli oczekiwania, miała Lili dosyć „ciemnic" w swojej pamięci, które ich poebłaniały.

Ale jakiś wstręt instynktowny wziął górę nad długoletnią karnością towarzyską, i bez sądu, wtrącił p. Rosedale'a do ciemnicy takiej. Pozostawił za sobą tylko ślad wesołości, jaką ta szybka odprawa wywołała śród jej znajomych, a jakkolwiek później zaczął ponownie ukazywać się na powierzchni, działo się to z długiemi przerwami.

Dotychczas Lily nie dręczyły żadne skrupuły. W jej całem kółku zapadł wyrok, że p. Roseldele jest „niemożliwy" a Jackowi Stepneyowi z trudnością przychodziło płacić swoje długi zaproszeniami na obiad. Nawet pani Trenor, którą upodobanie do odmiany doprowadziło do kilku ryzykownych eksperymentów, oparła się usiłowaniom Jacka, pragnącego nadać p. Rosedale'owi charakter „nowości" i oświadczyła, że jest on tym samym małym żydkiem, który był podawany na stole towarzyskim i odrzucany kilkanaście razy za jej pamięci; a dopóki Judy Trenor trzymała się opornie, p. Rosedale miał bardzo małe szanse przedostania się poza przedpiekle „tłoczni" Van Osburgh'ów.

Jack zaniechał bezowocnych usiłowań, mówiąc ze śmiechem: „Pogodzicie się z nim jeszcze" — a, ponieważ był konsekwentny, przeto pokazywał z się Rosedale'm w modnych restauracyach w towarzystwie pań osobiście bardzo widocznych, lecz towarzysko ukrytych w cieniu, a do takich celów odpowiednich. Ze zaś Rosedale płacił za obiady, dłużnik najlepiej na tem wychodził.

(C. d. n.)

Wydawca odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Zdrukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.